Nr. 286. Lwów — Środa dnia 11 Grudnia. Rok 1895

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na Prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zareczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłate należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje BIURO DZIENNIKÓW ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: rz. kat. św. Damazego; gr. św. Paramona		Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.	Wschód słońca g. 7 m. 47	Długość dnia g. 8 m. 12
Jutro: rz. kat. św. Aleksandra; gr. Andreja Ap.				Zachód „ „ 3 „ 59	Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwow 10 grudnia.

Po długich i zaciętych sporach postanowiono już nieodwołalnie urządzić w Paryżu powszechną wystawę w roku tysiącznym dziewięćsetnym. Ważne względy ekonomiczne, podnoszone przeciw tej wystawie, musiały ustąpić względom państwowym; interes prowincyi poświęcono dla interesu stolicy. Ambasadorowie francuscy już urzędowo zaprosili rządy, przy których są uwierzytelnieni, do udziału w tym „popisie międzynarodowym“ i od niektórych, a między nimi od austryackiego i niemieckiego, otrzymali natychmiast bardzo życzliwe przyrzeczenie udziału. Dla świętego spokoju świat chętnie zapłaci mały haracz republice, jak ona sama dla tego spokoju poniesie ofiarę na rzecz ruchomej i coraz bardziej wzburzonej fali robotniczej. Przemysłowcy francuscy usilnie przemawiali przeciw wystawie, dowodząc, że wszystkie one szkodzą, bo cudzoziemcy swobodnie studyują na nich każde udoskonalenie w budowie maszyn i w produkcyi towarów, a później wszystko to zastosowują w swych fabrykach, przez co przemysł francuski, zamiast korzystać z własnych wynalazków, darmo je oddaje obcym i na tem traci. Prowincya francuska słusznie podnosiła przeciw wystawie, że przez lat kilka przed nią i podczas niej całe życie ekonomiczne koncentruje się w stolicy, a w innych miastach i miasteczkach zacicha, robotnik drożeje, pieniądz odpływa do Paryża, normalny tryb pracy narodowej na długo wypada z kolei, co się czuje dotkliwie przed wystawą, podczas niej i po niej. Zarabia jeden Paryż i to nie cały; ogromne zyski zapisują w swych księgach kompanie dorożkarskie i omnibusowe, właściciele hoteli i restauracyi, natomiast zwykli mieszkańcy za wszystko płacą drożej i są jakby pozbawieni zwykłych wygód: teatrów, koncertów, środków komunikacyjnych, bo wszędzie powstaje tłok i wyzysk.

Zarzuty te są zupełnie słuszne i już wszędzie dawno nietylko uznawane, ale decydujące. To też kraje spokojne, poważnie pracujące, z ugruntowanym ładem społecznym i państwowym, jak Anglia, Holandya, Szwajcarya, zupełnie zaniechały wystaw światowych, popierają natomiast krajowe, prowincyonalne, a przedewszystkiem specyalne, obejmujące tylko jeden dział przemysłu, czy sztuki. Wystawy na wielką skalę, wciągające w swój zakres wyroby z różnych stron świata, mają tylko polityczne znaczenie, niekiedy bardzo ważne.

Takie właśnie znaczenie ma ten jarmark światowy, który postanowiono urządzić w Paryżu na wstępie do nowego wieku. Głodne rzesze, które w starym Rzymie krzyczały: „Chleba i widowisk!“ istnieją teraz we Francyi, a są dla rządu paryskiego straszniejsze, niż ongi dla cezarów, bo jeśli się zniecierpliwią i wzburzą, to któż i czem utrzyma je w karbach? nie powaga francuskiego rządu, który sam najlepiej wie, że nie ma żadnej; nie wojsko francuskie, które może przeciw swoim nie pójdzie, a w każdym razie bardzo drwiąco mówi o swych cywilnych ministrach wojny, o prezydentach z handlarzy skór i o całej republice. Trzeba tym rzeszom dać pewną i stałą robotę, a zarazem widowisko — i tak uchylić niebezpieczeństwo od republiki, która już nudzi Francuzów; jedni chcieliby wrócić do monarchii, inni do anarchii — tych i tamtych trzeba zabawić, odwrócić ich uwagę od wewnętrznej mizeroty i zarazem wmówić w nich, że oto przygotowuje się wielkie dzieło, zaangażowany jest honor narodowy, wielkość Francyi, więc trzeba być grzecznym.

I oto zdecydowano się na wystawę, jakiej świat nie widział. Część pól Elizejskich będzie do nich wcielona; zniknie mnóstwo gmachów, wycięte będą nowe bulwary, powstaną nowe perspektywy. Każde państwo europejskie i zaoceanowe sporo wyda w Paryżu pieniędzy na wzniesienie okazałych pawilonów i na zapełnienie ich towarami; każda prowincya francuska, każda kolonia, każdy fabrykant także musi się przygotować na spory wydatek. Gmina paryska zamierza zaciągnąć nową pożyczkę, którą spłacą przyszłe pokolenia, a państwo sypnie milionami tytułem subwencyi. O wysokość jej powstała w komisyi parlamentarnej jeszcze raz sprzeczka, jako ostatni objaw protestu przeciw wystawie. Jeneralny komisarz jej, ustanowiony z ramienia rządu, przedstawił kosztorys, z którego wynika, że państwo powinno dać subwencyi 60 milionów. Na to nie zgodzili się deputowani z prowincyi i w pierwszej chwili zagrozili wystąpieniem z komisyi. Tę burzę zażegnał Bourgeois, a komisaryat wystawy opracował inny kosztorys, wymagający tylko 40tu milionów subwencyi. Jednak i ta kwota wydaje się prowincyonalnym deputowanym zanadto wysoką. Lecz tym razem Bourgeois przemówił do republikańskiego uczucia, napomknął o możliwości rewolucyi, a z drugiej strony dał do zrozumienia, iż da się stworzyć dawna koncentracya republikańska, t. j. system rządowy, opierający się na wszystkich stronnictwach środkowych, z wykluczeniem z prawa — monarchistów, pogodzonych z republiką, z lewa — socyalistów, — i co za tem idzie, stłumienia widma panamskiego, wywołanego przez aresztowanie Artona i Souligoux. Za taką cenę można na wiele przystać. Więc zapewne komisya parlamentarna uzna, że dać na wystawę 40 milionów, to jest zrobić dobry interes po prostu za bezcen.

Przyczyna ucieczki Saida-baszy, tego wypadku, który tak ogromnie zaszkodził Turcyi w oczach całego świata, nie jest dotąd zupełnie wyjaśniona. Ambasador angielski p. Currie wytłómaczył tę ucieczkę innym ambasadorom tem, że Said, znany ze szczerości, mówił dworskiemu stronnictwu takie przykre prawdy, iż ono, aby się go pozbyć, oskarżyło go przed sułtanem o spisek, o tworzenie własnego stronnictwa, poczem zamierzał opanować władzę. Sułtan nie wierzył temu, owszem ofiarował Saidowi godność wielkiego wezyra, którą on już piastował przed Kiamilem, i dał mu na mieszkanie pałac tuż obok własnego. Lecz Said, przyjmując propozycyę sułtańską, postawił warunek, iż władza Porty będzie rozszerzona kosztem niektórych prerogatyw korony, a to dla tego, że odkąd sułtan uszczuplił tę władzę, sprawy przeszły nie do jego rąk, ale do intrygantów dworskich i haremowych, a co z tego wyszło, to wszystkim wiadomo. Otóż dopiero takie żądanie Saida obudziło nieufność w podejrzliwym Abd-Ul-Hamidzie, i przyszło mu do głowy, że mieli słuszność ci, którzy mówili o ambitnych zamiarach, popularnego w narodzie „kuczuka“ (grubasa), bo tak lud nazywa Saida. Między nim a padyszachem przyszło do starcia, po którem Said poczuł, że z nim może być gorzej, niż z Kiamilem i dlatego uciekł do ambasady angielskiej. Nie omylił go przeczucie, gdyż ledwo dom swój opuścił, wnet wpadli do niego zaptiowie z ministrem policyi. Cała przykra strona tego wypadku grubym cieniem pada na sułtański pałac i na intrygi, które tam się gnieżdżą. W pierwszej chwili, kiedy rozwaga nie zapanowała jeszcze w sferach dworskich, sułtan posłał do ambasadora angielskiego jednego sekretarza swego i jednego adjutanta z żądaniem, aby mu wydano Saida. Ambasador wręcz odmówił i to dopiero przekonało sfery dworskie, że stała się fatalna historya. Musi jednak być w tej sprawie coś więcej, niż wie p. Currie, albo więcej, niż on opowiedział ambasadorom, bo wnet potem sułtan zaczął usilnie, lecz daremnie nakłaniać Saida, aby opuścił swe schronisko. Wysłał do niego formalną deputacyę, złożoną z ministra spraw zagranicznych Tewfika, dwóch innych ministrów i kilku swoich sekretarzy, przyrzekł dać mu wszelkie pełnomocnictwa i tak zabezpieczyć jego osobę, jak on sam zechce, a jednak Said na to nie przystał i podobno wybiera się za granicę na angielskim okręcie, a policya — jak doniósł wczorajszy telegram — urządziła zasadzkę dokoła ambasady. Ta rażąca nieufność, jaką okazuje sułtanowi znawca stosunków dworskich, haremowych i w ogóle tureckich jest ogromnie dotkliwa dla sułtana, fatalna dla Turcyi. Sprawiła też na ludności w stolicy takie wrażenie, jak ciężka klęska, którą jest w istocie. Wnet stronnictwo młodo-tureckie wydało i rozrzuciło broszurę pod tytułem „Ojczyzna w niebezpieczeństwie!“ — a w tej broszurze radzi ludowi nie czekać ratunku od padyszacha i rządu, lecz „okazać swą wolę“. Pojawiły się także proklamacye, znane z wczorajszych depesz. Ostatniem nieszczęściem będzie dla Turcyi, jeśli lud usłucha podżegaczy. Rewolucya z dołu nieuchronnie wywoła zbrojne wmięszanie się obcych eskadr, nastąpi wylądowanie morskiej piechoty, zajęcie stolicy i licznych portów, rządy konwentu ambasadorów i koniec panowania półksiężyca, bo już niepowrotnie minęły czasy pierwszych Osmanów, kiedy rozwinięcie zielonej chorągwi proroka podnosiło cały świat muzułmański. Gdyby nawet on zdołał powstać, nie straszny będzie dla tylu złączonych potęg.

Ta ucieczka Saida, ten niepozorny na oko wypadek, który zdawałoby się nie powinien oddziałać na sprawę wschodnią, zależną od przyczyn bez porównania większych, wpłynął jednak na nią w sposób bardzo widoczny. Zjawiło się bowiem wszędzie poczucie, że gangreny tureckiej nie powstrzymają mocarstwa, występujące w roli lekarzy „chorego człowieka“ i że zatem trzeba się przygotować na rzeczy najgorsze. Już samo to przekonanie jest fatalne dla Turcyi, a cóż dopiero jego skutki, to znaczy przygotowania, które poczynią różne narodowości tureckie, różne państewka na Bałkanie, wreszcie wielkie państwa. Właśnie donoszą, że między rządami greckim i serbskim zaczęły się układy co do wspólnego postępowania w sprawie macedońskiej. Jeśli są układy, to nastąpi umowa, jak ewentualnie podzielą się te państewka Macedonią, a kiedy to już będzie między niemi ułożone, wówczas zaczną one potajemnie przygotowywać macedońską ludność. Wiadomo z wczorajszej depeszy, że do tej samej akcyi zamierzają wziąć się bułgarskie komitety w Macedonii. Są to wszystko zabiegi o skórę niedźwiedzia, który jeszcze nie jest zabity, ale już tak osaczony, że zapewne cało nie ujdzie.

Korespondencye.

Wiedeń 5 grudnia.

(Sprawozdanie komisyi budżetowej)

Sprawozdania budżetowe posła Szczepanowskiego od kilku lat już cieszą się zasłużoną sławą. Rzadka jasność wykładu, przejrzystość w ugrupowaniu cyfr, zdolność przewidywania przyszłego rozwoju finansów, łatwo zrozumiała u męża, który tak dobrze w każdy ich szczegół dzisiejszy jest wtajemniczony, a tak dokładnie obeznał się z ich historyą, czynią te coroczne prace szanownego posła cennemi bardzo rozprawami o sytuacyi i mimo głębokości poglądów autora, umożliwiają każdemu niefachowemu nawet czytelnikowi z wielkim pożytkiem je studyować, a zmuszają prawie zawsze godzić się na wszystkie w nich zawarte wywody.

Wiadomo już ze sprawozdań o posiedzeniach komisyi budżetowej, że dochód z podatków bezpośrednich przyjęto na rok 1896 w sumie większej o 350.000 złr. a z podatków konsumcyjnych w sumie większej o ½ miliona. Budżet na rok 1896 wedle przedłożenia rządowego zamykał się nadwyżką 85.726 złr; zaś wedle sprawozdania p Szczepanowskiego nadwyżka ta urosła do 935.726 złr Będzie ona jednak w rzeczywistości znacznie większa. Od roku 1889 do roku 1894 włącznie nadwyżki dochodów nad rozchody wynosiły 11·100.000, 22·200.000, 13·600.000, 7·000.000, 29·400.000, i 20·100.000 złr. Rok 1894 był pierwszy, w którym rachunki zamknięto nie, jak to zawsze dotychczas robiono, z końcem marca roku następnego, ale z końcem grudnia tego samego roku. Dlatego nadwyżka tego roku była — z czysto tylko rachunkowych powodów — mniejszą od nadwyżki roku 1893.

Dochody z podatków bezpośrednich wzrosły w latach 1889—94 z 105·200.000 złr. na 115·100.000 złr. a zatem o blisko 10 mil. złr. zaś z podatków pośrednich o 30·500·000 złr. (z 224·700.000 na 256·700.000 złr.); z ceł 39·900.000 złr. na 51·100.000 złr., t. j. o 11·200.000 złr.

Razem wszystkie dochody wzrosły na 422,500.000 zł., o 52,700.000, czyli o 10,500.000 zł. rocznie. Odpowiada to cyfrze 14·2% za 5 lat, czyli 2·8% rocznie, podczas gdy ludność wzrastała tylko o 0·7—0·8% rocznie. Możnaby przypisać ten wzrost dochodów silniejszemu naciskowi w pobieraniu podatków, zwłaszcza, że ludność w tym okresie wiele ucierpiała skutkiem przesilenia w rolnictwie, z drugiej strony jednak rosnąca konsumcya wódki, wina, piwa, mięsa, tytoniu i t. d. dowodzi także wzrostu środków zarobkowania ludności.

Poseł Szczepanowski w sprawozdaniu swem przytacza za 5 lecie 1889—1894 cyfry wzrostu tej konsumcyi, uwidoczniające się we wzroście dochodu z opłat konsumcyjnych i monopolów. Otóż dochody z podatku od wódki wzrosły na 34,600.000 zł., t. j. o 4,900.000 zł., t. j. o 16%, z podatku od wina na 5,300.000 zł., o 600.000 zł., t. j. o 13%, z podatku od piwa na 32,700.000 zł. o 7,100.000 zł., t. j. o 28 prct., z opłat od mięsa na 6,800.000 zł., o 1.100.000 zł., t. j. o 20 prct., z podatku od cukru na 28,000.000 zł., o 5,600.000 zł., t. j. o 25 prct., z monopolu tytoniowego na 90,100.000 zł., o 9,900.000 zł., t. j. o 12·2 prct., ze stempli na 22,800.000 zł., o 2,800.000 zł., t. j. o 14 prct., z taks i należytości na 43,100.000 zł., o 8,900.000 zł., t. j. o 26 prct.

Sprawozdawca sam zauważył, że te bezsprzecznie świetne wyniki gospodarstwa finansowego poniekąd nie są w zgodzie z bilansem handlowym monarchii i z przesileniem na giełdach. Nie wytłómaczył nam jednak, jak to się stać mogło, że przy równoczesnym upadku rolnictwa i zamożności ludu wiejskiego, wzrastała konsumcya tytoniu, piwa, wina, cukru i mięsa. A przecież ten wzrost konsumcyi, jeśliby się jego odwrotną oglądało stronę, nie byłby wcale tak pocieszającym i nie nasuwałby przynajmniej żadnych powodów do optymistycznych wniosków.

Przedewszystkiem zapytujemy, kto konsumuje tytoń, piwo, cukier, mięso i wino? Nie chodzi tu o tytoń najtańszy, który i do wieśniaczej dostaje się chaty... ale o gatunki przedniejsze. Te przedmioty wszystkie konsumuje ludność miejska. Niejeden zauważy, że i to objaw pocieszający, bo wskazuje przynajmniej na to, że bodaj ludność miejska ma więcej środków do życia. Ale niestety i tego stwierdzić nie można. Sam sprawozdawca przyznaje w cyfrach dotyczących eksportu i handlu, że od roku 1891 po koniec roku 1894 pogorszył się bilans handlowy o 78 milionów. Cyfra ta byłaby jeszcze niepomyślniejszą, gdybyśmy za podstawę porównania wzięli lata przed r. 1891 albo rok 1891 i rok bieżący (1895). W roku 1894, którym p. Szczepanowski zamyka swoje obliczenia, w pierwszych dziesięciu miesiącach nadwyżka eksportu wynosiła 80 milionów zł., w r. b. zaś tylko 5,900.000 zł.!!

W roku 1894 ratował sytuacyę nadzwyczajny eksport bydła i zwierząt domowych, który sprawił, że mimo wzrostu dowozu zboża, a dotkliwego upadku eksportu, bilans tego roku w pozycyi produktów rolniczych pogorszył się w porównaniu z rokiem 1891 tylko o 10,300.000 złr. Całą sumę mniejszego zresztą eksportu, a przynajmniej mniejszego w porównaniu z rosnącym importem, tj całe zmniejszenie się nadwyżki eksportu nad import przypisać należy zastojowi we fabrykacyi na eksport. Wzrosła produkcya węgli, żelaza, maszyn, — ale wzrósł też import tych produktów, a eksport albo bardzo mało co się zwiększył, albo na tym samym stoi punkcie, gdzie stał przed laty. W tych pozycyach bilans handlowy pogorszył się o 43 mil. 300 tysięcy zł. (od roku 1891 do r. 1894). Tak samo pogorszył się bilans w innych gałęziach przemysłu.

Sprawozdawca wykazuje, że produkcya wzrasta, ale nie w takim stosunku jak konsumcya. Konsumcya prześciga w rosnącem swem tempie rozwój zdrowy eksportu i fabrykacyi i zaspakaja się nawet zwiększonym importem. Nie mogą Austro-Węgry dotrzymać placu na targu światowym Niemcom, nie może Austrya dotrzymać pod względem rozwoju przemysłu miejsca nawet Węgrom. Należałoby zatem zainaugurować inną politykę finansową, popierać produkcyę, — stwarzać nowe targi zbytu.

Ale po tem wszystkiem znowu narzuca się pytanie, kto konsumuje? Oto ludność miejska. A skąd ma środki tej konsumcyi? Środki te — wypada to powiedzieć, czego brak w referacie p. Szczepanowskiego — środki te zdobywa kosztem rolnictwa. W tej samej mierze, jak spadła cena zboża, mięsa i innych produktów rolniczych, mogła ludność miejska i więcej zboża i mięsa konsumować i na inne jeszcze wydatki zaoszczędzić. Konsumcyę rosnącą zboża sam sprawozdawca oblicza w przybliżeniu. W roku 1891 Austro-Węgry bardzo wiele jeszcze wywoziły zboża, a cała produkcya jego wynosiła tylko 165,800.000 centnarów, w roku 1894 zaś eksport spadł, import się zwiększył, a produkcya wzrosła była do 181,600.000 centn. metr. Naturalny wzrost ludności nie mógł konsumcyi tak wielkich mas zboża wytłómaczyć. Ludność konsumuje więcej, bo płaci tanio ceny, które rolnikowi ledwie pokrywają koszta uprawy ziemi. Tak też da się wytłómaczyć niesłychany wzrost konsumcyi cukru (o 25 prc.). Wzrost ten spowodowało przesilenie cukrowe.

Otóż taka konsumcya kosztem bardzo licznych producentów, nie może chyba być symptomatem bardzo pomyślnym, bo długo ona utrzymać się nie potrafi i wywołuje, albo raczej towarzyszy ruinie całych warstw ludności.

Spadek eksportu ma zresztą i inne ujemne znaczenie. Oto zadłużenie monarchii i zagranicą wzrasta. Na razie udało się zyskać zaufanie zagranicznych kapitalistów, którzy skupują renty austro-węgierskie, a także nasze przemysłowe i bankowe papiery. Dzięki temu skupowaniu papierów napływają do Austro-Węgier marki i franki i ażio złota spada. Nie wolno jednak zapominać, że jedynym środkiem ustalenia kredytu byłby wzrost eksportu, a zatem pretensyi naszych, za granicą płatnych.

Nadto tendencya spekulacyi ku podwyższeniu kursów papierów, zwłaszcza przemysłowych i bankowych, jest niezdrową. Skończyła się ona niedawno gwałtowną zniżką na giełdach. Zawsze jednak za wiele jeszcze więzi się kapitałów w spekulacyi, zamiast ich użyć na zakładanie przemysłowych lub bankowych instytucyi.

W końcu zastanawia się sprawozdawca nad zasobami kasowymi, które z końcem 1894 wynosiły 211,400.000 zł. Z tej sumy wypadnie użyć niebawem 24 milionów na cele waluty (wycofanie z obiegu kwitów żupnych i not państwowych). Na podstawie obliczeń z lat

---

5)

NIEDYSKRECYA

NOWELA

przez **Wincentego hr. Łosia**

(Ciąg dalszy).

Państwo Teszanj prowadzili w Somborze dom na wielką skalę. A wszyscy oficerowie czwartego pułku w nim bywali. Sama pani Teszanj była Węgierką z urodzenia, co do jej domu przyciągało i tych, którzyby nie gustowali we wschodnim jego charakterze. Bo dom tych bośniackich magnatów był typem domów tej jedynej krainy, w której cywilizacya z barbarzyństwem po dziś dzień jeszcze ręka w rękę idą. Nigdzie w Europie nie ma tak silnych kontrastów między barbarzyństwem i cywilizacyą, jak w Bośnii, a dom Teszanjich odzwierciedlał w pełni ten charakter cywilizowany i dziki zarazem. Ten niezwykły koloryt jednak, oryginalny, pełen jaskrawych barw, stanowił dla panny Titai tło, na którem wybitniej i czarowniej występowała jej haremowa piękność, połączona z odaliskowym sposobem zachowania się, a czysto europejskim sprytem i wykształceniem.

Dla nas Titaa była niewymownie interesującem zjawiskiem, a dla zapaleńców, jakimi byli Redödy i Czákvar, stała się ona wnet przedmiotem zachwytu, z którego musiała się wyrodzić między nimi zazdrość.

Guyla i Bela nadskakiwali dniami całymi leżącej na sofie pannie Titai, a pani Teszanj patrzała z pobłażaniem na dwu lśniących huzarów, których, jako Węgierka, już kochać musiała.

Zapewne nicby nie miała przeciw temu, by jeden z nich porwał jej córkę i uniósł do jej rodzinnego kraju, za którym zawsze tęskniła.

Tak zarysowały się stosunki czwartego pułku do domu Teszanjich w ciągu pierwszego miesiąca naszego pobytu w Somborze. Nieraz zebrani w oficerskiem kasynie dziwiliśmy się między sobą talentowi Titai, która potrafiła godzić zapały młodzieńców, patrzących na siebie z ukosa od owego wypadku w puszczy Keczmeckiej, dzięki któremu Czákvar miał najpiękniejszego w pułku rumaka Abugörö.

Od owego czasu bowiem nie widzieliśmy już Beli z Gyulą w tej dawnej i zażyłej przyjaźni. Abugörö stał wciąż między nimi i przypominał tryumf jednemu, a upokorzenie drugiemu.

Galavicini, ukochany nasz rotmistrz, mawiał za każdym razem, kiedy w kasynie nieobecnymi byli Redödy i Czákvar:

— Jeszcze ich obu nie ma? Jeszcze się nie wzięli za łby?... To zadziwiające, to więcej niż zadziwiające! Ta Titaa Teszanj musi być równie sprytną kokietką, jak jest piękną. Trzymać dwóch takich jak oni Madziarów, to nielada talent, to geniusz!

I odtąd, jak pierwszy raz Galavicini tak do nas przemówił, uznając prawdę słów jego, nazywaliśmy pannę Teszanj „genialną Titaą“.

Ale gdy czas upływał i żadnej nie przynosił zmiany w zachowaniu się przyjaciół, Galavicini szedł dalej w swych wnioskach. Raz, gdyśmy się zgromadzili w kasynie, zagadnął:

— Moi lśniący panowie! — bo tak do nas przemawiał ten huzar-poeta. — Wczoraj na wieczorze u Teszanjich obserwowałem dwóch moich poruczników. Redödy kipi, a Czákvara to bawi... Mogę wam przepowiedzieć, że nie skończy się na niczem między nimi; że genialna Titaa nawet nie zdoła sprawić, by wulkan, jakim jest Redödy, nie wybuchnął.

— Cóż więc przypuszczasz w przyszłości? — zapytało kilku.

— Przypuszczam — odparł Galavicini — wypadek konieczny w takim razie: jeden z nich ustąpić musi. A czy który z was wystawia sobie ustępującego Belę?

— Nie! — zabrzmiało w sali.

— A Gyulę? — zapytał książę.

— Nie, nie! — zahuczało jeszcze silniej.

— A więc — podchwyciłem — jeśli niemożliwem jest, by jeden z nich ustąpił?...

Galavacini się zamyślił On, który najlepiej znał swych poruczników, bo pod nim służyli jeszcze jako kadeci niedorostki.

— Nie wiem! nie wiem, co nastąpi — odpowiedział. — Nie wiem, który z nich więcej zakochany w Titai. Nie wiem, którego z nich woli ta genialna odaliska. Nie wiem, z jakiemi się oni noszą zamiarami. Nic nie wiem, ale wiem tylko, że człowiek, który wtedy, gdyśmy nad Mahometem prym przyznali ogierowi Abugörö, tak, jak Gyula się zachował, zginie sam, lub zmiażdży Belę, jeśliby ten jeszcze raz chciał nad nim zatryumfować.

Zaledwie słów tych dokończył, gdy drzwi się otworzyły i wszedł Redödy.

W chwilę później był i Czákvar między nami.

Obsiedliśmy stół dokoła, stół olbrzymi, bo było nas trzydziestu oficerów, stojących wtedy w Somborze. Na stole zaczęły, jak w panoramie zmieniać się butelki, a im więcej ich zalegało kąty sali, tem było gwarniej i huczniej. Pito toasty, trącano się kielichami, wynurzano sobie uczucia, których już wino nie pozwalało trzymać na wodzy.

Wesoło było i ochoczo.

Tylko Gyula i Bela siedzieli naprzeciw siebie i nie brali, jak ongi, gorącego w pijatyce udziału.

Oni myśleli o czemś innem, a nie o tem, co dokoła stołu huczało. Często spojrzenia ich spotykały się wzajemnie i robiły mi wtedy wrażenie dwóch cieniutkich, błyszczących szpad, mierzących i trącających się wprawną dłonią obopólnie. A ile razy te ich ostre spojrzenia się starły, bo się ścierały one poprostu, jak klingi szabli damasceńskich, to obaj chwytali za szklanki tokaju i gorączkowo je wychylali do dna.

Podczas tej biesiady nagle zastanowił mnie strwożony wzrok księcia, w chwili, gdy biegł z oblicza Beli na twarz Gyuli.

Spojrzałem w kierunku badawczego wzroku rotmistrza.

Redödy siedział, zaczerwieniony od wina, z wzrokiem wlepionym w przyjaciela. Brwi swoje ściągnął tak, iż stworzyły one jedną nieprzerwaną linię, podzieloną tylko dwiema pionowemi zmarszczkami na czole. Usta zacisnął tak, iż wargi zniknęły, a odznaczało się tylko blade zagryzione ciało. Nozdrza rozwarł, jak koń arabski, a obie ręce zaciśnięte w pięści, skrzyżował na piersi.

A naprzeciw niego siedział Czákvar, wytrzymujący jego wzrok i zdawałoby się, bawiący się nim. Ręką pomuskiwał czarnego wąsa, a uśmiechał się sarkastycznym i wyzywającym wyrazem.

On panował nad sobą i choć kipiał także, nie pokazywał tego po sobie i czekał wyzwania.

Byliby tak może przesiedzieli noc całą, bo do tego byli zdolni ci cyganie, równie zaciekli w milczeniu, jak w szermierce, gdyby najnietortunniej nie wyrwał się hrabia Kardassy, rotmistrz piątego szwadronu.

— Panowie! — zawołał — wznosimy toasty i brakuje nam ich już, a oto patrzcie, jak ponuro siedzą Redödy i Czákvar, bo każdy z nich ma ochotę wnieść zdrowie Abugörö.

— Niech żyje Abugörö! — zahuczało wśród szalonego śmiechu.

Gyula zbladł, ale byłby się jeszcze powstrzymał, gdyby nie Bela, który szczęśliwy ze sposobności podniósł szklankę do góry i zawołał do przyjaciela:

— Czemuż ty Gyulo nie pijesz zdrowia najpiękniejszego w Węgrzech konia? Czyżbyś był zazdrosny, że do ciebie nie należy? Gotowem ci go odstąpić, byle raz spędzić chmurę z twego czoła... Przysłowie węgierskie mówi, że koń z kobietą nie chodzą w parze. Ja proszę cię, weź odemnie Abugöra, bo boję się, iżby mi nieszczęścia nie przyniósł przy najpiękniejszej córze wschodu, jaką jest panna Titaa Teszanj!

Tu, nie widząc może bladością pokrywającego się oblicza przyjaciela, zwrócił się do biesiadników i zawołał:

— Zdrowie panny Teszanj!

Gdy na chwilę ucichło, odezwał się Gyula:

— Bawisz mnie, Czákvarze. Bawisz mnie nad wyraz. Nabytek Abugörö i twój wypadkowy tryumf napełnił cię zarozumiałością, jak pawia. Ty od zmysłów odchodzisz Tobie się zdaje, iż ta najpiękniejsza córa wschodu jest tobą zajęta... Ha! ha!

(Ciąg dalszy nastąpi).

dawniejszych dochodzi sprawozdawca do wniosku, że państwo 12 proc. swych dochodów i wydatków musi mieć w zasobach i że przeto na teraz potrzeba mu sumy 160 milionów zł. Jeśli w kasie znajduje się 200 milionów zł., to sumę 40 mil. wyjąć można na cele państwowe bez narażenia pewności gospodarstwa finansowego. Co do użycia nadwyżek tych z budżetu, zapadnie dopiero uchwała w Izbie.

Mowa St. hr. Tarnowskiego

Na tegorocznym wieczorze Mickiewiczowskim w Krakowie miał prezes Akademii polskiej następującą, prześliczną mowę do młodzieży:

„Czterdzieści właśnie lat, jak w tych samych dniach doszła tu i rozeszła się po całej Polsce smutna wieść: „Mickiewicz umarł!“ Inaczej wtedy świat wyglądał. On sam, kiedy się z Paryża do Stambułu wybierał, myślał, że na tym Wschodzie zaczyna świecić jutrzenka swobody. Kiedy umierał, może żałował siebie, że nie zobaczy zbawienia słońca — a ten brak pociechy składał Bogu na ofiarę — z nadzieją, że choć Mojżesz do ziemi obiecanej nie wszedł, to jaki Jozue lud do niej doprowadzi co rychło. Wiedział Bóg, co robił, skoro go zabrał ze świata, a to co dalej było, dał widzieć już z tego miejsca, na którem duch ludzki przyczyny rzeczy rozumie, może i kres ich widzi i poznaje, jak na tym kresie łączą się i godzą przyczyny ze skutkami w mądrości opatrznej i sprawiedliwości niemylnej.

Żal po tej śmierci był wielki. Jakieś powszechne a rzewne uczucie osierocenia, tęsknoty. Nie znało się go i nie widziało; wiedziało się, że od dawna nie pisze, nie wyglądało się od niego nowego „Tadeusza“ czy „Wallenroda“, ale wiedziało się, że był, że stoi między nami, i nad nami ta głowa, do której przywykliśmy obracać i podnosić oczy jako do najwyższej, że te milczące usta jak dawniej, znajdowały wyraz na wszystkie boleści i wszystkie pragnienia, tak w potrzebie mogą otworzyć się jeszcze i przemówić... za miliony.

A kiedy go zabrakło, czuliśmy, że „spadła korona z głowy naszej“.

Tylko, że takie korony nie ze złota, ale ze światła zrobione, nie tracą blasku nigdy, a korony laurowe nie więdną. Była więc ta pociecha, że Mickiewicz choć umarł, to został — został dla nas ten stopień i charakter literatury wysokiej, jej miejsce między najwyższemi nawet dostojne, jakie w literaturze i oświecie zdobywa dla narodów tylko geniusz, a jakiego przed nim nasza poezya nie miała; — został między nami jego duch i wpływ w dziełach zawarty i działający niemniej silnie, jak za jego życia: została w nas jego pamięć, miłość i cześć.

Związek się nie zerwał, a jak dla niego, jeżeli to widzi, musi być miłym, tak dla nas jest i obowiązkowym i chlubnym i zbawiennym, jeżeli go dobrze strzedz i dobrze używać umiemy.

Jest w Mickiewiczu i będzie zawsze ta siła ożywiająca, która naszych ojców krzepiła, podnosiła na duchu i podnosiła w znaczeniu i sławie jako naród oświecony i do wielkich rzeczy zdolny. Miłość ojczyzny przemawia z „Dziadów“, z „Wallenroda“, z „Tadeusza“, dziś tak, jak przed pół wiekiem, jak po wiekach, zawsze przemawiać będzie zdolną. Piękność, nawet doskonałość stoi w nich jeszcze zawsze jak wzór dla poezyi i literatury, która chce być wysoką i szlachetną. Wzór dziś potrzebniejszy może niż był dawniej.

Wszystkie literatury i poezye świata okazują skłonność do obniżenia się, do obchodzenia się bez piękności łatwego i wygodnego, ale wiodącego oczywiście do upadku i sztuki i myśli samej. Poezya Mickiewicza, która cała jak jest, woła: „Nigdy nie zniżajmy lotu“ — może być, w takich właśnie czasach, potrzebnem i zbawiennem upomnieniem; może swoim wpływem zachować język od zeszpecenia i zgrubienia, umysł od powszedniej płaskości i jałowości, wyobraźnię od tej bezczynności i bezwładności, która poprzestając na obserwacyi, ludzi samo siebie źle zrozumiałem hasłem rzeczywistości i prawdy, a naprawdę tworzyć nie umie i albo oddaje tylko to, co przed sobą widzi, jak szkło fotografa, albo jeżeli tworzyć próbuje, błąka się w dziwactwach, które symbolami nazywa.

Całej Polsce Mickiewicz potrzebny zawsze; ale w tej chwili, w tym stanie i kierunku europejskich poezyi, najpotrzebniejszy może polskiej literaturze.

Jego pamięć jest żywa, jego cześć szczera, jego miłość gorąca. Ale czy są czynne? Cośmy dla nich od jego śmierci zrobili? Gdyby nas kto tak zapytał, nie potrzebowalibyśmy szczęściem spuszczać oczu i milczeć.

Lat temu czterdzieści, to uczucia były tak żywe, jak dziś, jednomyślne, powszechne. Ale były to uczucia tylko. Serca biły na wierszu Mickiewicza, instynkt mówił, że nic nad nie mamy nic piękniejszego. Uwielbienie, któremu nikt nie przeczył, które każdy podzielał, głos wewnętrzny, który mówił, że ono słuszne i niemylne: to nam wystarczało. Braliśmy Mickiewicza uczuciowo; nie czuliśmy jeszcze potrzeby sprawdzania, rozumowego uzasadnienia tych sądów i wyroków uczucia, które były trafne, ale były przecież tylko wrażeniami. Zachwycaliśmy się dziełami ze łzami rozrzewnienia lub uszczęśliwienia, nie myśląc o ich rozpoznawaniu. Poetę samego, z jego naturą i żywotem, znaliśmy zapewne, ale ogólnie tylko, w zarysie, w głównych liniach. Jak się te zarysy wypełniały, te zwroty tłómaczyły różnemi okolicznościami życia i przejściami duszy? te pytania nasuwały się zapewne niektórym, ale nie domagały się rychłej odpowiedzi, a ogółowi były jeszcze obce. Wystarczało wrażenie i instynkt. Staliśmy przed Mickiewiczem i jego dziełami, jak przed puszczami litewskiemi ten jego myśliwiec, co

Zna je tylko po wierzchu, ich postać, ich lice,
Lecz obce mu ich serca, wnętrzne tajemnice.

W pierwszych latach po zgonie naturalnie myśl zwróciła się do niego z podwojonym zapałem: pisano o nim dużo, ale było to zawsze jeszcze rzewne uczucie, tęsknota, lub uniesienie, wieńce, składane na grobie: prawdziwego rozpoznawania i badania jeszcze nie było. W kilka lat później, myśl i uczucie tak znowu gwałtownie porwane były w inną stronę, że wszystko, co nie było dzisiejszą boleścią i troską, musiało iść na bok, nie mogło żądać uwagi i pracy. Dość, że przeszło lat kilkanaście od śmierci poety, zanim się objawiło i zaczęło urzeczywistniać pragnienie dokładniejszej jego znajomości. Ale od tego czasu postąpiła ona znacznie. Okoliczności życia wiadome dziś są, co do dnia rzec można, i co do najdrobniejszych szczegółów. Kwestye wątpliwe, przedtem zaledwo wskazane, rozjaśnione są bardzo i do dostatecznego wytłómaczenia znacznie zbliżone. Powstanie i wielkich poematów i wielu drobnych wierszy, ich stosunek do wypadków czasu, do usposobienia poety samego, do dzieł cudzych, które na niego wpływać mogły, roztrząsane są, a nieraz dokładnie rozpoznane w pracach ludzi, którzy z zamiłowaniem i umiejętnem przygotowaniem przedsiębrali to badanie, jako obowiązek nauki względem wielkiego poety i względem narodu. Wymieniać ich i chwalić może nie przystoi, skoro wszyscy szczęściem żyją, a niektórzy może nawet są na tem miejscu obecni; przypominać zbyteczna, bo są dość znani i pamiętni. Ale godzi się w każdym razie stwierdzić, że w tej sprawie, obchodzącej społeczeństwo niemniej, jak naukę samą, zrobione są trzy rzeczy wielkiej wagi, fundament doskonały, a konieczny do wszelkiej skutecznej gruntownej dalszej pracy około Mickiewicza. Jedna, to wydanie jego listów. Druga, to ten żywot, spisany przez syna z dokładnością, która nic chyba nie zostawia do życzenia. A trzecia, to poprawna, doskonała, krytyczna edycya, którą lwowskie Towarzystwo imienia Mickiewicza wzięło sobie za zadanie, godne zaiste jego nazwy i celu, a której tom jeden, znakomicie opracowany, już mamy w ręku. Mamy więc prawo powiedzieć, żeśmy sprawy nie zasypiali, a powinności swojej i sławy Mickiewicza nie zaniedbywali. Jego znajomość stała się pewniejszą i głębszą, niż była; jego sława na badaniu i poznaniu nie straciła nic, bo to, co prawdziwie wielkie, nie boi się prawdy, a światła boi się tylko, co samo nie jasne.

A kiedy piśmiennictwo i nauka pełniły w ten sposób obowiązek, czy przez ten czas społeczeństwo jako takie miało Mickiewicza na myśli i w sercu? Na takie pytanie odpowiada powszechna cześć i miłość, która nie słabnie, ale z latami owszem chyba rośnie, jeżeli jeszcze rość może: odpowiada niedawne piękne wspomnienie sprowadzenia zwłok i złożenia ich na zamku. W Paryżu odbywał się pięcioma laty wcześniej pogrzeb tylko co zmarłego Wiktora Hugo: był bardzo wspaniały i bardzo kosztowny. Ale bez zarozumiałości i przesady możemy wierzyć — musi poświadczyć, kto widział oba — że pogrzeb Mickiewicza był poważniejszy, rzewniejszy, szczerszem uczuciem przejęty. A w lat czterdzieści po zgonie, czy będą tam o tym swoim poecie tyle myśleli i pamiętali, ile my o Mickiewiczu? Prawda, że do pamięci i miłości nie będą mieli tyle, co my, powodu.

Pośród tych świadectw żywego związku między zmarłym poetą a jego narodem, jednego pominąć się nie godzi: tych pomników, które stają na znak jego chwały, a naszej wdzięczności. Tu i owdzie już są. Zasługa to i karta piękna w historyi naszego Uniwersytetu, że jego uczniowie pierwsi zajęli się sprawą pomnika Mickiewicza w Krakowie. Zajęli się szczęśliwie, ze skutkiem, skoro zebrali fundusz wcale bogaty. Wszak to na ten cel urządzały się około rocznicy śmierci poety te wieczory do dzisiejszego podobne, niejeden raz miłe. Cóż się stało, że w Krakowie dotąd pomnika Mickiewicza nie ma? Dlaczego go nie ma? Przykre wspomnienienie. Raz protest, uprzedzony, namiętny, przeciw orzeczeniu sędziów konkursowych, zanim nawet ono było powzięte. Po wielu latach rzecz gotowa, skończona, ale nieodpowiadająca oczekiwaniom i słusznym żądaniom. Stałby pomnik Mickiewicza oddawna jemu na chwałę, a nam na zaszczyt i na pociechę, gdyby mniej uprzedzenia i hałasu za pierwszym razem, gdyby za drugim w pomniku samym więcej gorącego przejęcia się Mickiewiczem.

To przykre wspomnienie mieści w sobie przecież zdrową naukę I dobre rzeczy mogą się nie kończyć lub kończyć inaczej niż powinny, jeżeli do ich poczęcia przymiesza się niższe ujemne uczucie, jeżeli w ich wykonaniu uczucie choćby dobre nie dociągnie się do wysokości zamierzonego dzieła. Prędzej czy później pomnik stanie; miejmy nadzieję, że nie niegodny swego przedmiotu. Ale ten, co na placu, nie jest jedynym, ani prawdę mówiąc najpotrzebniejszym. W sercu każdego z osobna i wszystkich razem powinien także stać pomnik Mickiewicza; a ten, od nas już tylko zależy, żeby był piękny, szlachetnie pomyślany i wykonany, taki, iżby sam Mickiewicz uznał go za dobry, do swojej myśli z ducha podobny. Że go każdy z nas w sobie nosi i chce nosić do śmierci, to pewna, i to dobrze. Ale kto chce, żeby on był na prawdę pomnikiem, a nie zamiarem lub pozorem, ten niech się strzeże „skutku potępieńczych swarów“, niech w jego miłości i czci Mickiewicza będzie rzetelna prawda.

Nie złocony wieniec szumnych słów na głowie Mickiewicza, nie rozczulony wyraz uniesienia i zachwytu przy słuchaniu słów jego, ale postać jego szlachetnie pojęta, a odtworzona z tą prostotą linii i prawdą uczucia, jaka w nim była, to jest pomnik Mickiewicza, jaki każdy z nas może postawić, jakiego każdy żądać od siebie powinien. Jako otaczające go symboliczne figury postawmy oświatę nie pod dziecka i starca — ale pod męża postacią; poezyę o rzetelnem i potężnem, nie o udanem, mdłem natchnieniu; patryotyzm nie zadumany smutno, jak żałosna figura na grobie, ale z podniesioną głową ufny w siebie, dzielny.

Młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały,

i taki pomnik Mickiewicza wyrzeźbić może właśnie — młodzież, w sobie; swoje pokolenie, swój czas takim pomnikiem zrobić.

Trudno, to prawda. Sześćdziesiąt już lat, jak Mickiewicz nie dziwił się,

że utraciwszy rozum w mękach długich,
plwają na siebie i żrą jedni drugich,

a do tego czasu wiele przybyło tych mąk niezliczonych i niezmierzonych, tych okoliczności łagodzących winy, ale utrudniających życie! Ale darmo. Im więcej tych „przekleństw i kłamstwa“, przed którenu on z obrzydzeniem chciał zamykać uszy, tem potrzebniejsze głosy prawdy i uczynki błogosławieństwa Na to, co on widział przed pół wiekiem, „nawet odwaga załamuje ręce“. A jakież jest dopiero to, na co my patrzymy? Ale odwaga prawdziwa choć ręce załamie, to na chwilę tylko, a są inne cnoty męskie, które nie załamują ich nigdy. Nazywają się uczucie obowiązku, jego jasna świadomość i wiara. Tych bodaj czy nie więcej widzi się w młodych dziś, niż przed laty, a stąd i jakaś we trasunkach otucha. Ale ci, którzy mają w sobie te cnoty, przynajmniej ich zaród, im więcej mają dobrego w sobie, a złego koło siebie widzą, tem więcej są odpowiedzialni i obowiązani to dobre w sobie przechować i wzmagać, z siebie je szerzyć, a zbłąkanym lub gorszym dawać z siebie wzór szlachetności, roztropności, hartu woli i mocy nad sobą.

Taki pomnik w swojem sercu, duchu i życiu, niech młodzież krakowska wystawi Mickiewiczowi na jego chwałę — daj Boże na chwałę narodu i swoją.

Z izby sądowej.

Lwów 10 grudnia.

(*Podpalenie i usiłowane morderstwo*).

W sobotę odbyła się przed tutejszym trybunałem sędziów przysięgłych we Lwowie rozprawa przeciw Iwanowi Hukowi, oskarżonemu o podpalenie chaty swego ojca i zamiar spalenia w niej żywcem swej żony. Rozprawa skończyła się skazaniem Iwana Huka na 10 lat ciężkiego więzienia, obostrzonego jednorazowym postem co tygodnia i ciemnicą w każdą rocznicę popełnionej zbrodni.

KRONIKA.

Lwów 10 grudnia.

Uwaga na czasie. Z powodu, że zbliża się Nowy Rok, to jest ten termin, w którym zarówno Urzęda pocztowe jak i administracya *Przeglądu* są najbardziej obciążone pracą, przeto udajemy się z prośbą do wszystkich tych naszych prenumeratorów na prowincyi, którzy swobodnie rozporządzają gotówką, aby nie zwlekali z odnowieniem prenumeraty, lecz przysłali ją wcześnie, jeszcze przed świętami, gdyż tylko w ten sposób uniknie się tych nieodzownych błędów w expedycyi *Przeglądu*, jakie powstają wtedy gdy wszyscy prenumeratorowie nadsyłają równocześnie w ostatniej chwili swoje pieniądze. Nadto upraszamy trzymać się dokładnie ceny prenumeracyjnej, mianowicie tego, że prenumerata na prowincyi kosztuje miesięcznie 1 złr. 10 ct, kwartalnie 3 złr. 30, półrocznie 6 złr. 60 ct. rocznie 13 złr. 20 centów.

JE p. Namiestnik, książę Eustachy Sanguszko, powrócił wczoraj z Krakowa do Lwowa.

Dar. Pogorzelcom m. Jaworowa udzielił Cesarz zapomogi w kwocie 300 zł

Nowi ministrowie. Dzienniki wiedeńskie donoszą, że zamianowanie dr. Rittnera ministrem dla Galicyi, a Guttenberga ministrem komunikacyi nastąpi w czasie przerwy świątecznej. Dr. Rittner skodyfikował projekt reformy wyborczej i w imieniu rządu przedłoży go w Izbie.

Deputacya ruska, mająca Monarsze przedłożyć memoryał w sprawie nadużyć, które rzekomo dziać się miały podczas ostatnich wyborów do sejmu, wyruszy do Wiednia we czwartek dnia 12 b. m. Na czele deputacyi ma stanąć ks. J. Ozarkiewicz z Bolechowa. W skład jej zaś wchodzą adwokaci: dr. Oleśnicki ze Stryja, dr. Korol z Żółkwi, dr. Pawencki ze Lwowa, kilkunastu księży i 120 chłopów. Donoszą o tem pisma ruskie, za któremi notatkę tę powtarzamy. Wątpimy jednak, czy wszyscy ci panowie pojadą i czy taka deputacya rzeczywiście się zbierze.

Wystawę szkiców urządzoną w lokalu Towarzystwa sztuk pięknych zwiedziło w niedzielę przeszło 940 osób.

Nafta w Galicyi. Z Londynu donoszą, iż amerykańska kompania „Standard Oil,“ której prezesem i założycielem jest głośny miliarder John Rockfeller, ma w tych dniach rozpocząć poważne układy o prawo eksploatowania pewnych terenów naftowych we wschodniej i zachodniej Galicyi. Eksperci tej kompanii badali tereny galicyjskie od 16 września do 19 listopada b. r.

Konkursa. Magistrat m. Gródka rozpisał z terminem do 15 stycznia konkurs na posadę budowniczego miejskiego z roczną płacą 800 zł, a magistrat m. Nowego Targu z terminem do końca b. m. konkurs na posadę weterynarza miejskiego z roczną płacą 400 zł. — Dyrekcya poczt i telegrafów ogłasza z terminem do 23 b. m. konkurs na posadę ekspedyenta pocztowego w Tryńczy w pow. łańcuckim. — Wydział krajowy rozpisał konkurs na posadę prymaryusza w Kulparkowie z roczną płacą 1500 zł. i dodatkami. Podania do dyrekcyi zakładu w Kulparkowie należy wnieść do końca bm.

Wiadomości dyecezyalne. Gr.-kat. dyecezya przemyska: Kanoniczną instytucyę na Bóbrkę w dekanacie liskim otrzymał ks Antoni Czajkowski. Zawiadowstwo gr.-kat. parafii w Stupnicy otrzymał ks. Dymitr Czerteżyński w Jasienicy zamkowej ks. Michał Bryk.

Nowa poczta. Z dniem 16 grudnia wejdzie w życie urząd pocztowy w Odrzykoniu pod Krosnem dla gmin i obszarów dworskich Odrzykoń, oraz dla obszaru dworskiego Wojtówka.

Wiec narodowy. Ze Zbaraża piszą: Dnia 3 b. m. odbył się w naszem mieście wiec narodowy, który wobec zwoływanych w ostatnich czasach tak często przez partye radykalne i zwolenników przewrotu, wieców ludowych, zasługuje na uwagę i wywołuje życzenie, aby stał się pierwszem ogniwem w długim szeregu podobnych wieców narodowych, podających zdrowy pokarm moralny i duchowy ludności.

Wiec poprzedziło nabożeństwo w tutejszym kościele OO. Bernardynów, celebrowane przez ks. proboszcza z Bawórowa Jana Szubera w asystencyi miejscowych księży. Odpowiednie i zastósowane do okoliczności kazanie wygłosił wymowny ks. Olszewski, przełożony klasztoru OO. Bernardynów. Podczas nabożeństwa grono amatorów pod kierownictwem p. Onyszkiewicza wykonało wcale poprawnie kilka utworów kwartetowych, solo barytonowe i solo sopranowe. Nabożeństwo zakończyło się odśpiewaniem przez bardzo licznie zgromadzonych pobożnej pieśni „Boże coś Polskę“.

W pół godziny po nabożeństwie w wielkiej i pięknie przyozdobionej sali klasztornej zgromadziło się około 250 osób na wiec przybyłych. Między tymi znajdowało się 70 włościan i wójtów z gmin powiatu zbaraskiego, a nawet z powiatów sąsiednich.

W nieobecności p. Sochanika, prezesa komitetu, który z powodu słabości na wiec przybyć nie mógł, zagaił wiecowe narady ks. O. Letus Olszewski, poczem na wniosek komitetu wybrano marszałkiem wiecu p. Feliksa Niezabitowskiego, a sekretarzami ks. Teofila Kopystyńskiego i ks. O. Olszewskiego.

Rozpoczęły się referaty. I tak, najpierw referował p. Juzwa, dyrektor tutejszej szkoły o rozbiorach Ojczyzny i walkach o niepodległość; ks. Aleksander Zajączkowski wygłosił po rusku długi i przekonywujący referat „O religii katolickiej jako ostoji narodów, ich istnienia, rozwoju i zgody“; p. Słoński referował o odporności naszego narodu, jego żywotnej sile i skarbach; ks. O. Letus Olszewski w zastępstwie dr. Niementowskiego wygłosił referat o oświacie ludowej i szkole w warunkach dzisiejszych; wreszcie p. Feliks Michałowski referował o przywiązaniu ludu polskiego i ruskiego do chaty ojczystej i zagonów pradziadowych ze zwrotami do ruchu emigracyjnego. W odstępach między referatami śpiewał chór poważne pieśni narodowe polskie i ruskie.

Z kolei ks. O. Letus Olszewski przedstawił zebranym następujące rezolucye, przyczem każdą z tych rezolucyi po krótce, ale jędrnie i przekonywująco uzasadniał. Rezolucye te są: 1. W Zbarażu potrzebny jest krajowy zakład rolniczo-ogrodniczy. 2. W Zbarażu rozwinąć należy założone już Towarzystwo szewców i dążyć do urządzenia warsztatu wzorowego i szkoły szewstwa. 3. W Zbarażu należy urządzić hurtowny skład najpotrzebniejszych towarów celem zakładania sklepików wiejskich. 4. Ludności wiejskiej w tym roku potrzeba łatwego drobnego kredytu i sposobności do zarobku przez dostarczanie pracy n. p. przy budowie dróg powiatowych, krajowych i kolejach żelaznych. 5. Ze stanowiska narodowego należy ubolewać nad ruchem emigracyjnym ludności wiejskiej i należy dążyć do uśmierzenia tego ruchu chorobliwego. Wszystkie te rezolucye przyjęto jednogłośnie.

Następnie na wniosek ks. Zajączkowskiego uchwalono: 1. Wiec wyraża ubolewanie, że po miastach a i po wioskach nie przestrzegają ścisłego wykonywania ustaw o święceniu niedzieli i dni uroczystych, nakazanego prawem bożem i kościelnem a ustawą państwową ubezpieczonego, oraz 2. Z powodu ruchu emigracyjnego wiec uznaje potrzebę Towarzystwa katolickiego, któreby mogło owładnąć ruch i postarać się o fundusze na zakupno gruntów za bezcen często sprzedawanych żydom.

Wreszcie na wniosek ks. O. L. Olszewskiego uchwalono: 1. Wiec wyraża pełne zaufanie do rządu pod prezydencyą hr. Kazimierza Badeniego. 2. Wiec wyraża pełne zaufanie do władz krajowych, politycznych i autonomicznych. 3. Wiec wyraża podziękowanie komitetowi z prośbą, aby w przyszłym roku znowu wiec podobny urządził.

Na tem skończono właściwe wiecowanie.

Po godzinie 4 tej po południu przeszli uczestnicy wiecu do refektarza na skromny posiłek, przygotowany funduszami komisyi gospodarczej. Po pacierzu i pierwszem daniu rozpoczął się szereg toastów pięknych i pouczających.

I tak toastowano: na cześć całego narodu, na cześć duchowieństwa, na cześć szlachty, na cześć niewiast, miasta Zbaraża, na cześć i pomyślność wieśniaków rolników, posła zbaraskiego Dmytra Ostapczuka, inteligencyi, a wreszcie wspólnym pacierzem zakończono podwieczorek, — a uczestnicy wiecu rozeszli się, wzmocnieni i pokrzepieni na duchu i odnosząc niejedną pożyteczną naukę i wiadomość.

Członkowie komitetu pozostali jeszcze czas jakiś dla omówienia szczegółów przyczem postanowiono uchwalone rezolucye przesłać pisemnie odnośnym władzom w nadziei, że poruszone w nich żywotne sprawy uwzględnić zechcą.

Z lwowskiej Izby handlowej Na wczorajszem posiedzeniu tej Izby toczyła się dyskusya nad sprawą prowadzenia statystyki przemysłowej. Rząd pragnie, aby statystykę tę prowadziły Izby handlowe. Wczoraj w kwestyi tej postawiono dwa wnioski P. Gubrynowicz w imieniu sekcyi handlowej sprzeciwił się temu, żeby Izba przyjęła na siebie obowiązek prowadzenia statystyki przemysłowej i wniósł, aby Izba wezwała rząd do prowadzenia wspomnianej statystyki, a Izba chętnie przyczyni się do tego pewną kwotą. P Piepes wniósł natomiast w imieniu sekcyi przemysłowej, aby Izba wypracowała statystykę przemysłową, atoli pod warunkiem, żeby rząd na to dał dwie trzecie części, Izba zaś sama zobowiązała się ponieść jedną trzecią część kosztów, jednakowoż nie wyżej jak do 10.000 złr.

Ostatecznie pierwszy wniosek uzyskał większość i rząd prawdopodobnie będzie musiał kwestyę statystyki przemysłowej inaczej postawić, gdyż wiele bardzo izb austryackich handlowo-przemysłowych taką samą powzięło uchwałę.

Zjazd delegatów stronnictwa ludowego. Do *Gazety Narodowej* piszą z Tarnowa pod datą 8 b. m. „W tutejszej sali teatralnej odbyło się dziś poufne zgromadzenie „delegatów“ — nie wiadomo przez kogo delegowanych—stronnictwa t. z. ludowego. Wzięło w niem udział około 50 uczestników, pomiędzy którymi było kilku świeżo obranych posłów włościańskich: Jakób Bojko z powiatu Dąbrowskiego, dr. Bernadzikowski z powiatu Brzeskiego, Nowakowski z powiatu Przemyskiego, Wójcik z powiatu Krakowskiego, Szwed z powiatu Żywieckiego; nadto z redakcyi *Kuryera Lwowskiego* pp. Rewakowicz i Wysłouch i t. p. Potoczków nie było. Niemiłą niespodzianką dla lwowskich socyalnych demokratów było niespodziewane zjawienie się na zebraniu ks. Stojałowskiego, który też nie omieszkał zaraz zetrzeć się z nimi w tonie możliwie najostrzejszym, jako rzecznik „chrześcijańskiego socyalizmu“.

Przewodniczył dr. Karol Lewakowski, któremu agenci jego przygotowali hałaśliwą owacyę. Dr. Lewakowski przyjął oklaski w pozie teatralnie natchnionej, i dziękując za nie oświadczył, iż są one dla niego balsamem kojącym bolesne przejścia, na jakie był w ostatnich czasach za swoją służbę w sprawie narodowej narażony.

Po scenie z Lewakowskim zabrał głos p. Stapiński jako sprawozdawca, ażeby wytłómaczyć cel zebrania. Oświadczył mianowicie, że jakkolwiek w znanych 21 punktach manifestu rzeszowskiego mieści się mniej więcej wszystko, co może obejmować program stronnictwa, lecz zachodzi potrzeba ściślejszego określenia programu działania stronnictwa ludowego podczas zbliżającej się sesyi sejmowej, jakoteż wyboru stałego organu wykonawczego partyi.

Pierwszy zażądał głosu ks. Stojałowski i przedstawił swój program stronnictwa „chrześcijańsko-ludowego“, wykazując, iż w tym programie zawarte są wszystkie postulaty ludu. W ciągu swej mowy zaznaczył także ks. Stojałowski, iż wielkie zachodzą wątpliwości co do pytania, czy to zgromadzenie jest uprawnionem do zabierania głosu w imieniu całego stronnictwa ludowego.

Ta uwaga wywołała gwałtowne protesty ze strony menerów lwowskiego Towarzystwa demokratycznego. W dyskusyi, jaka nad tym przedmiotem wywiązała się, zabierali głos pp. Bernadzikowski, który stwierdził istnienie istotnych różnic zasadniczych pomiędzy zwolennikami różnych odcieni stronnictwa ludowego, tudzież dr. Bardel, Wysłouch i dr. Lewakowski za jedynie zbawczą nieomylnością stronnictwa demokratycznego, na którego czele stoi — dr. Lewakowski... Wszyscy zresztą ci mowcy oświadczyli się przeciwko nazwie: stronnictwo „chrześcijańsko-ludowe“ gdyż tu nie chodzi o walkę z klerem ani też o religię.

Ks. Stojałowski wyjaśnił, iż przemawia dla tego za nazwą stronnictwa chrześcijańsko ludowego, że lud nasz jest chrześcijańskim, a powtóre ze względów taktycznych, gdyż nazwą: „chrześcijańskie stronnictwo“ można skutecznie zastawić się przed niechrześcijańskiem postępowaniem biskupów i kleru w obec ludu.

P. Stapiński namiętnie wystąpił przeciw ks. Stojałowskiemu, nazywając jego postępowanie faryzeuszowstwem.

Po rozwlekłej dyskusyi skończyło się na tem, że program ks. Stojałowskiego wraz z programem rzeszowskim Towarzystwa demokratycznego odesłano do rozpatrzenia ściślejszego do komisyi, złożonej z posłów sejmowych.

Następnie podnoszono rozmaite postulaty włościańskie, jak np. zniesienia mundurków i czesnego w gimnazyum, tudzież czesnego na uniwersytecie, słusznego rozkładu konkurencyi szkolnej i t. d.

P. Wysłouch przedłożył projekt odezwy polskiej demokracyi do narodu węgierskiego w sprawie Morskiego Oka. Ks. Stojałowski skrytykował dosadnie treść odezwy, nazywając ją mdłą i bezbarwną. Zgromadzenie uchwaliło, iż p. Wysłouch ma ją przerobić w porozumieniu z ks. Stojałowskim.

Dr. Bardel i Danielak mówili w końcu o szkołach ludowych, krytykując obecny system ich urządzenia i rozkładu nauk.

W końcu wystąpił dr. Lewakowski z patetyczną mową, w której dziękował zgromadzonym za przybycie — ale jak zwykle, najwięcej mówił o sobie samym. Dziękował mianowicie za uznanie jego pracy (?) i trudów (?!) oświadczając, iż uznanie ze strony włościan jest dla niego nagrodą za doznane cierpienia.

Zgromadzenie trwało od w pół do 2 niemal do 8. Aranżerowie ściśle strzegli, ażeby nikt z niezaproszonych nie wcisnął się do sali. Zdaje się, iż rzeczywistym głównym celem zjazdu była rehabilitacya dr. Lewakowskiego. Nawet w stronnictwie *Kuryera Lwowskiego* zaczęły odzywać się głosy z naganą jego postępowania. Zwyciężyła jednak racya stanu: uznano, że źle byłoby, gdyby tak młode stronnictwo zostało bez głowy. I dla tego postanowiono bądź co bądź ratować pozycyę dr. Lewakowskiego“.

† Aleksander Świeszewski, znakomity malarz polski, którego pejzaże cieszyły się ogromną sympatyą nietylko w kraju, dokąd rzadko przybywały, ale w całej Europie, umarł 5 bm. w Monachium w wieku 56 lat. Na naszej wystawie obrazów rzadko tylko spotykało się jego prawdziwie piękne i wielką poezyą owiane utwory, a to dla tego, że zwykle je rozchwytywali z pracowni artysty kunsthandlerzy wpierw jeszcze, nim wykończone były i płacili za nie na wagę złota, tak poszukiwane one były w Anglii i Ameryce.

Na cel dobroczynny odbędzie się we środę (dnia 11 grudnia) w sali Towarzystwa muzycznego wieczór muzykalno-deklamacyjny pod kierownictwem p. prof. Neuhausera Program jest następujący: Chopina Polonez As dur odegra panna Marya Waśniewska, Moszkowskiego walc i Niewiadomskiego pieśń odśpiewa panna Irena Bohus, potem panna Zofia Kowalska artystka dramatu wystąpi z deklamacyą, Fürstenau'a elegię odegra na flecie p. Leon Holz, Wieniawskiego polonez odegra na skrzypcach panna Kamila Gąsiorowska, aryę z „Cyganki“ odśpiewa p. Gustaw Weinreder i wreszcie monolog humorystyczny wygłosi p. Stanisław Trapszo artysta dramatyczny.

Koncert gwiazdkowy dla dziatwy niezamożnej służby kolejowej urządzony staraniem komitetu pod przewodnictwem pani Deymowej odbędzie się w niedzielę 15 bm. w sali „Sokoła“ z następującym programem: 1) Edw. Grieg „Poznanie kraju“ chór męski „Lutni“. 2. a) Boito, arya z „Mefista“, b) Mascagni, „Kocha, nie kocha“ p. Pawlików-Nowakowska. 3. a) Chopin, Prelud as dur, b) Czajkowski, Chanson sans paroles c) Poldini, Intermezzo p. Teodor Pollak. 4. Deklamacya p. Feldman. 5. a) Smetana, „Rozmieli si Marenko“, b) Debois, „Pomnisz to“ chór męski (solo p. Witoszyński). 6. Niewiadomski a) „Piosnka z ogródka“, b) „Na początku nic nie było“ p. Pawlików-Nowakowska. 7. a) Niewiadomski, Valse-Caprice, b) Pollak, Mazurka Nro 2, c) Liszt, Venezia e Napoli. 8) Deklamacya, p. Zofia Czaplińska. 9. J. Gall, Pieśni ludowe odśpiewa chór męski „Lutni“.

Na dochód funduszu utrzymania pomników wojennych na polu bitwy pod Königrätzem odbędzie się jutro (we środę) wielki koncert muzyki wojskowej 30 pułku p. z współudziałem panien Ireny Bohus i Adeli Roll, jakoteż p. Sacka i Towarzystwa śpiewackiego „Lutnia“. Program następujący: Rossiniego uwertura z „Wilhelm Tella“ odegra muzyka 30 p. p. Wagnera „Chór pielgrzymów“ z opery „Tanhäuser“ i Grossmanna krakowiak odśpiewa chór „Lutni“. Mendelssohna „Capriccio“ na fortepian z orkiestrą (fortepian panna Adela Roll). Verdiego romans z opery „Aida“ solo tenorowe z towarzyszeniem orkiestry (odśpiewa p. Sack). Kaisera „Fantazye wojskowe“ odegra muzyka 30 p. piechoty. Bragi „Śpiew aniołów“ legenda na sopran, skrzypce i fortepian i Moszkowskiego walc na sopran z towarzyszeniem fortepianu odśpiewa panna Bohusówna Beckera „Leśny poranek“ i Weinzierla „Ona coś wie“ odśpiewa chór męski „Lutni“. Asbotha „Marsz Wallonów“ z r. 1740 (Marsz pułku nr. 30) odegra orkiestra.

Dr. Bolesław Wicherkiewicz, nowomianowany na miejsce śp. Rydla profesor okulistyki w uniwersytecie krakowskim, obejmie katedrę 1 kwietnia 1896. *Pos. Ztg.* donosi, że zakład okulistyczny dra Wicherkiewicza w Poznaniu obejmie brat jego Bohdan Wicherkiewicz.

Zjazd górników polskich odbył się w ubiegłą sobotę w Krakowie. Wzięło w nim udział przeszło 40 osób, między innymi dyrektor salin wielickich nadradca Miszke, starosta górniczy Wachtel z personalem podwładnym, kierownik salin bocheńskich radca Strzelecki, górnicy z Jaworzny, Sierszy, Ostrawy, Wieliczki, Bochni itd. Zjazd miał charakter bardziej towarzyski, niż fachowy. Poruszono myśl zawiązania tow. górniczego, jako filii krakowskiego tow. technicznego. Uchwalono także zwoływać co roku zjazdy górników w Krakowie.

Kasyno ziemiańskie. Poważne grono wybitnych obywateli ziemskich z ks. Adamem Sapiehą na czele, zamierza założyć we Lwowie kasyno ziemiańskie, i stworzyć tym sposobem nowe ognisko życia towarzyskiego. W tym celu rozesłano do wielu osobistości naszego kraju zaproszenia wraz ze statutami nowego kasyna, które ma być otwarte, skoro zbierze się dostateczna liczba członków.

Ekscentryczność fin de siecle. Małżonkowie Gallais, Paryżanie, zamierzając wprawić świat cały w zdumienie swą ekscentrycznością, postanowili odbyć podróż na około świata na.. taczkach. Dnia 6 października wyruszyli z Paryża, a w pierwszych dniach bm. zawitali do Wenecyi W każdem większem mieście, w którem się zatrzymują, wygłasza p. Gallais odczyt o swej podróży i pieniędzmi zebranemi z opłaty za bilety opędza koszta podróży. Odczyty p. Gallais'a cieszą się wielkiem powodzeniem, gdyż publiczność spieszy na nie, aby zobaczyć ową ekscentryczną parę, odbywającą podróż na taczce. Taczka, na której na przemiany się wiozą, opatrzona jest w poduszkę i mały kuferek. Parasol przytwierdzony do taczki pozwala chronić się od deszczu. Razem waży to wszystko 120 funtów. P. Gallais ma 25 lat, jest młodzieńcem zręcznym i silnym, ubrany w obcisły mundur cyklisty Ona, jego żona, drobna, bardzo młoda, także ubrana jak cyklistka. Z Wenecyi będą toczyć się na Udine i Tryest do Belgradu i Konstantynopola i mają nadzieję obiedz świat w ciągu dwóch lat..

Nędza rolnicza w Anglii. Z Londynu piszą: Coraz wyraźniejszy upadek rolnictwa, przypisywany w znacznej części systemowi wolnej wymiany handlowej, a więc niemożliwości konkurowania z ce-

nami przywozu zamorskiego, skłonił wielu ziemian angielskich do wzięcia się do uprawy chmielu, którego Anglia sprowadza około 2 milionów centnarów rocznie z Europy. Przekonano się atoli tej jesieni, iż i ta gałąź przemysłu rolniczego nie zdoła konkurować z zagranicą. Olbrzymie ilości krajowego chmielu z dwóch ostatnich zbiorów nie mogą znaleść kupców. Deputacya chmielarzy przedstawiła to opłakane położenie lordowi Salisbury'emu i kanclerzowi skarbu, lecz ci odpowiedzieli, że nie widzą ratunku, gdyż zaprowadzenie ceł ochronnych na płody rolnicze do tej wysokości, aby się opłacało rolnictwo w Anglii, pociągnęłoby za sobą znaczne podrożenie żywności, a więc jeszcze większy rozwój socyalizmu.

Tombola. Dnia 15 grudnia odbędzie się w sali ratuszowej wielka loterya gospodarcza i tombola dla dzieci na dochód przytuliska brata Alberta i Tow. św. Salomei opieki nad wdowami i sierotami.

Tak w przytulisku, jak i w kasach Towarzystwa zwiększającej się nędzy, daje się uczuć dotkliwy brak środków pieniężnych. Przy zbliżających się świętach, tak ściśle łączących węzły rodzinne, nie zapominajmy o wielkiej rodzinie biednych, a obdarzając własne dzieci, pamiętajmy i o dzieciach biednych i głodnych, najniezbędniejszych środków do życia i ubrania pozbawionych.

Komitet pod przewodnictwem p. prezydentowej Mochnackiej krząta się gorliwie, aby tombola i loterya wypadły świetnie. Prace komitetu popiera gorąco księżna Adamowa Sapieżyna, jako protektorka przytuliska.

Muzyka 30 pp,, mnóstwo fantów pożytecznych dla naszych gospodyń, jak: drób, szynki, dziczyzna, przekazy na strucle etc., bazar dziecinny, zabawki, całe ubrane drzewka, a nadewszystko szlachetne cele popierające instytucyę i Towarzystwo, otoczone sympatyą całego miasta, ściągną niewątpliwie tłumnie publiczność do sali ratuszowej. Wstęp 20 ct. dla dorosłych, dzieci nic nie płacą. Łaskawe datki pieniężne i fanty prosimy odsyłać najdalej do dnia 14 b. m. na ręce p. prezydentowej Mochnackiej (gmach ratuszowy).

Z Gródka koło Lwowa nam donoszą: Staraniem oddziału Towarzystwa pedagogicznego, rozpoczęły się wykłady popularne dla ludu. W odczytach tych biorą udział p. p. nauczyciele tutejszej szkoły męskiej.

Po odczycie rozdaje towarzystwo między zgromadzonych bezpłatnie książeczki wydawnictwa „Macierzy polskiej". Tutejszy oddział towarzystwa pedagogicznego, istniejący od lat 20-tu niejednokrotnie dał dowody, że dba o oświatę ludu, lecz największą żywotność okazał w ostatnich latach, mianowicie od czasu objęcia przewodnictwa przez barona Brunickiego z Lubienia.

Kradzież. W niezwykły sposób dokonano kradzieży u hr. Seweryny Dzieduszyckiej, żony hrabiego Wojciecha. Dawna jej służąca Marya Troczko przyszła przed kilku dniami w odwiedziny do nowej służącej. Znając dobrze rozkład pomieszkania i zwyczaje domowe, po pożegnaniu się ze służącą wśliznęła się do pokoju hrabianki, gdzie ukryta pod łóżkiem, przenocowała. Hrabianka kładąc się do łóżka nie przeczuwała, że pod łóżkiem śpi ukryta złodziejka. Troczkówna zaś zapewne musiała się zachowywać nadzwyczaj spokojnie, jeśli nie zdradziła się żadnym szmerem i nie obudziła śpiącej hrabianki. Rano o świcie weszła do pokoju sypialnego hrabiny Dzieduszyckiej, wyjęła z pod poduszki kólczyki jej wartości 500 zł. i klucze od kasy podręcznej, z której zabrała 20 koron. Miała ona zamiar dokonać większej kradzieży, gdyż zabrała klucze od kasy wertheimowskiej, znajdującej się w Jezupolu. Po dokonanej kradzieży wymknęła się niespostrzeżenie z mieszkania. Policya złodziejkę już wykryła i aresztowała.

Samobójstwo. W jednym z hoteli krakowskich otruł się St. F., dyrektor jednej z zawodowych szkół krajowych. Samobójca liczył lat 32 i był ojcem trojga dzieci.

Zmarli. Stanisław Freund, dyrektor szkoły ślusarskiej w Świątnikach, umarł w Krakowie. — Ks. Hilary Popowicz, kanonik i gr. kat. proboszcz w Stryju, umarł w 65 roku życia. — Róża ze Stankiewiczów Chrząstowska, żona kupca, umarła we Lwowie w 32 roku życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano —1° R., w poł. + 3° R. Bar. 762. Podnosi się. Pogoda.

Raj. Młodzi małżonkowie są dziś nieco na bakier ze sobą.

— To tak! — woła pani — przed ślubem mówiłeś mi, że mi stworzysz raj, a teraz mi nie chcesz kupić sukni jedwabnej!

— Moja duszko, czego ty chcesz odemnie? — odpowiada pan. — Słyszałaś też kiedy, aby ktoś w raju nosił suknie i do tego jedwabne!

Teatr. Dziś we wtorek po raz pierwszy „Mira", sztuka w 4 aktach J. K. Zielińskiego. We środę po raz trzeci „Czech w Ameryce", krotochwila ze śpiewami i tańcami w 5 aktach B. Zapperta z muzyką Gothowa von Grüncka.

Literatura i Sztuka.

* **Wydawnictwa gwiazdkowe.**

Polne różyczki. Bronisława Porawska. — Nakład Gebethnera i Wolffa. R. 1896. Z zaufaniem bierze się do ręki książkę, skoro na jej karcie tytułowej figuruje autorka ulubionej przez dziatwę „Reginki" i wzruszającej „Drugiej matki". „Polne różyczki" — to poetyczne przezwanie dwóch panienek: Irenki, córki zamożnych obywatelstwa ziemskich, i Basi — ogrodniczki. Różnica sfery towarzyskiej i zamożności nie wpływa na oziębienie stosunków pomiędzy „panienką" a jej przyjaciółką, Basią. Obie pracują od świtu do wieczora, pierwsza z zasady, druga, obok tego, z potrzeby. Gruntowne zalety „polnych różyczek" słyną na całą okolicę, a dobry przykład staje się zaraźliwym. Rozległy majątek rodziców Irenki zamienia się wkrótce — (trudno brać za złe autorce, że hołduje współczesnym przesądom ekonomicznym) — na wielką kolonię przemysłową, powstają fabryki, wielu potrzebujących zarobku znajduje pracę. W powieści, przeznaczonej dla „dorastających panienek", niebrak naturalnie niewinnych zalotów i zabiegów o kojarzenie młodych par. Jest i dramat serca na małą skalę. W Basi — ogrodniczce kocha się baron Rodecz, brat cioteczny Irenki, nie bez wzajemności. Do sprawy zakochanych wtrąca się dziaduś Basi, postać żywo przypominająca ojca Klary z „Pieśni przerwanej" Orzeszkowej... Ta sama duma, nieugiętość, rozum i — rozsądek, który nakazuje poczytywać związek ubogiego dziewczęcia z bogatym arystokratą za niewłaściwy, nie zapewniający szczęścia. Pieśń przerywa się na lat cztery, a potem wraca na nowo, gdyż młodzi, wytrwali w swych uczuciach, zyskują nareszcie sankcyę dumnego dziadka. Powieść zajmująca i nacechowana szlachetną tendencyą stanowić może piękny upominek gwiazdkowy.

Historya o Janku górniku. Zofia Bukowiecka. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1896. — Dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, Janek - sierota znajduje opiekę drugiej matki, dach nad głową i chleb powszedni, życzliwą a hojną podawany ręką. Rzecz dzieje się w Dąbrowie górniczej, gdzie Janek po kilkoletniej wytrwałej pracy w kopalni dostaje korzystną posadę.

Obok wybitnych zdolności inżynierskich i sprytu, autorka uposażyła młodego górnika w najpiękniejsze zalety serca: jest to bohater, narażający własne życie, aby ulżyć cierpieniu innych. Powódź, pożar, są to widownie jego popisów, za trudnych, jak się zdaje, dla chłopca 8 — 14 - letniego, bo właśnie na ten okres przypadają ważniejsze wypadki jego życia. Wreszcie Janek oczyszcza splamione rzekomo nazwisko swoich opiekunów. Nieprawdopodobieństwo zdarzeń zajmie bezwątpienia młodego czytelnika.

Po za fabułą powieściową „Historya o Janku górniku" mieści po prostu wykład geologii, kilka legend górniczych i opis szczegółowy manipulacyi kopalnianych.

„Rok życia". Dziennik Wandzi i Józi. Zofia Bukowiecka. Nakład Gebethnera i Wolffa. R. 1896. Dorastające panienki, Wandzia i Józia, piszą wspólnemi siłami dziennik. Są to wzorowe ćwiczenia dwóch sióstr, których charakter, temperament, jaskrawo różne, rzucają się natychmiast w oczy czytelnikowi. Nie pomięsza on ani na chwilę stylu Wandzi ze stylem Józi, choć ich wspomnienia wzajemnie się dopełniają i przeplatają kolejno. Energia, śmiałość, nawet odwaga cywilna, trzpiotowatość, brak rozwagi, szlachetne popędy — oto zasób duchowy Wandzi; potulność, powaga, smutek, ta sama doza poczciwości—są to cechy Józi. Jest i trzecia siostra, Marya, mężatka, która, zdala od czasu do czasu darzy młodszą latorośl moralnemi przestrogami. W tych przestrogach, jak się zdaje, zamieściła autorka tendencyę książeczki. Panienki, żądne czynu, wyrywają się ze wsi, do miasta, aby tam, za przykładem różnych przyjaciółek, pracować i „coś znaczyć na świecie". Marya odwodzi je od tego zamiaru, przekonywując, że i na wsi można być pożytecznym.

„Przygody i opowiadania misyonarza w Sudanie egipskim". Kazimierz Król. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1896.

Misyonarz Ohrwalder opisuje dzieje swego pobytu w Kordofanie, za czasów derwisza Mahdiego, maniaka i komedyanta, który umiał zręcznie obałamucać umysły Arabów, podając się za następcę proroka. Mahdi pragnie udoskonalić spaczoną wiarę mahometańską, w której zaprowadza różne zmiany, ale głównie dąży do wytworzenia karności wojskowej i zdobycia jak największej liczby ślepo uległych podwładnych. Jakoż nie przebierając w środkach, osiąga cel, zdobywa Kordofan, a potem Chartum. Misya katolicka księdza Ohrwalder'a nie w smak mu idzie, kilkakrotnie proponuje misyonarzom przejście na wiarę mahometańską, na wiarę „Mahdiego", a widząc bezskuteczność swoich nalegań, nie szczędzi prześladowań i obelg, których ofiarą padają głównie siostry-zakonnice, należące do misyi; odwaga i czelność Mahdiego są niezrównane; jedynie regularne wojsko angielskie, od czasu do czasu dające się we znaki zbuntowanym Arabom, zdoła mu imponować. Turków lekceważy, życiem ludzkiem pomiata, zalecając obałamuconym „mahdistom" pogardę śmierci.

Spadkobierca Robinsona przez A. Laurie (przekład z francuskiego). Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa 1896. Jest to jedna z najpiękniejszych prac znanego i ulubionego przez dzieci pisarza francuskiego. Przekład jest staranny.

Druga książeczka Helenki przez autorkę „Pamiątki po dobrej Matce". Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa 1896. Jest to siódme wydanie utworu, który tak jest popularnym w naszej literaturze, że nie ma dziecka, któreby go nie czytało.

Głosy publiczności.

P. T. Mamy zaszczyt zawiadomić szersze koła naszej Publiczności, iż w dniu dzisiejszym zawiązaliśmy: *Galicyjską krajową spółkę naftową pod firmą: „Stadnicki, Żaba, Konarski, Kalinka, Kruszewski i Sp." z kapitałem 500 000 zł w. a.*

Celem Towarzystwa jest eksploatacya ropy, w ślad zatem budowanie rafineryi i w ogóle wszelkie interesa w zakres przemysłu naftowego wchodzące. W obec faktu, iż tylko wielkimi kapitałami można osiągnąć poważne rezultaty, wykluczające hazard, a dające pewne zyski, składamy sami jako założyciele sumę 100.000 zł. w. a., to jest po 20.000 zł. każdy. Do złożenia uzupełniającej sumy zapraszamy wszystkich, komu sprawa rozwoju przemysłu krajowego leży na sercu i kto pragnie dla swego kapitału znaleźć możebne zyski i korzystne oprocentowanie.

Musimy dodać, że każdy przystępujący do naszej spółki staje się w stosunku do kwoty z jaką przystępuje współwłaścicielem wszystkich terenów, kopalń, maszyn, narzędzi, budynków i w ogóle całego majątku spółki. — Za zobowiązania swoje względem spółki odpowiada właściciel udziału li tylko kwotą, z jaką do spółki przystąpił i nie będzie do żadnych dalszych dopłat zmuszonym.

Cena udziału wynosi 500 (pięćset) złr. w. a.

Chcąc ułatwić przystępującym do spółki nabycie udziałów, postanowiliśmy zapłatę kwoty deklarowanej rozłożyć na trzy raty, z których pierwsza równająca się połowie całej sumy udziału, t. j. .50 (dwieściepięćdziesiąt) zł. zaraz, druga równająca się jednej czwartej części całej sumy udziału, t. j. 125 (stodwadzieścia pięć) zł. najpóźniej dnia 1 lipca 1896, a trzecia równająca się także jednej czwartej części całej sumy udziału, tj. 125 (stodwadzieścia pięć) zł. o tyle, o ile się okaże potrzebną do rozwoju interesów zapłaconą być ma. Być jednak może, że przy pomyślnym biegu przedsiębiorstwa zapłacenie tej trzeciej raty okaże się zbytecznem.

Roboty wiertnicze prowadzić będziemy równocześnie na dwóch lub trzech naszych terenach pod nadzorem fachowych techników. Mając nabyte znaczne terena naftowe, w gronie swojem ludzi fachowych i wielki kapitał do dyspozycyi, sądzimy że spółka nasza ma wielkie szanse pomyślnego rozwoju i z czasem przyczyni się do podniesienia ekonomicznego okolicy, w której rozpoczyna przedsiębiorstwo. Zapraszamy przeto Szanowną Publiczność do przyjęcia udziału w naszej spółce. Wszelkich bliższych informacyi udzieli p. Adam Kalinka, właściciel dóbr w Radlnej poczta Tarnów i p. Stanisław Żaba, właściciel dóbr w Górze Zbylitowskiej poczta Tarnów. Pieniądze mają być odsyłane do Towarzystwa Wzajemnego kredytu w Krakowie, lub filii tego Towarzystwa we Lwowie, albo też do Banku dla krajów koronnych w Wiedniu (Länderbank) a conto firmy: *„Galicyjska krajowa spółka naftowa: Stadnicki, Żaba, Konarski, Kalinka, Kruszewski i Spółka".*

Tarnów, 10 listopada 1895.

Jan hr. Stadnicki, Stanisław Żaba, Henryk hr. Konarski, Adam Kalinka, Bolesław Kruszewski.

Podpisy na udziały powyższej spółki naftowej przyjmuje p. Erazm Świerczewski, ulica Kościuszki 7.

Część ekonomiczna.

§ **Towarzystwa gospodarskiego.** Na ostatniem posiedzeniu lwowskiego oddziału Towarzystwa gospodarskiego, obradowano nad przyczynami istniejącego dziś przesilenia rolniczego, poczem w końcu uchwalono następujące wnioski:

1) Udać się bezzwłocznie do centralnego komitetu Towarzystwa gospodarskiego z prośbą o zainicyowanie we wszystkich oddziałach zgromadzeń specyalnych w rodzaju ankiet, celem zebrania wszechstronnego materyału, mającego wykazać szkodliwość i poniesione straty przez rolnictwo w kraju, w skutek panującego obecnie na Węgrzech systemu protekcyjnego dla eksportów do krajów monarchii austro-węgierskiej, jak i w skutek najróżnorodniejszych panujących tam utrudnień dla importów z prowincyj austryackich do państwa węgierskiego. W ten sposób pojęta ta część polityki handlowej nie licuje w zupełności z obecną austro-węgierską ugodą.

2) Prosić centralny komitet Towarzystwa gospodarskiego, aby, zebrawszy dostateczny materyał, jak najspieszniej wypracował memoryał, któryby wykazywał szczegółowo szkody, wynikające dla całego kraju z dotychczasowego tłómaczenia i zastosowywania obecnej ugody austro-węg. przez rząd państwa węgierskiego, nadto, aby ów memoryał przedstawiał, jaką należałoby przyjąć ugodę w główniejszych zasadach, ażeby ona nie szkodziła interesom rolnictwa żadnej z prowincyi austryackich.

Należy dalej prosić komitet, aby wziął pod gruntowną rozwagę wszelkie sprawy wchodzące w zakres austro-węg. ugody, a w szczególności sprawy podatków konsumcyjnych oraz monopolu tytoniu i soli, i aby w swym memoryale wskazał środki, za pomocą których interesa rolnictwa galicyjskiego mogłyby być w przyszłości co do tych wszystkich spraw uwzględnione.

Tak wygotowany memoryał mógłby być przedmiotem narad Sejmu, oraz narad agrarnego zebrania, które ma się odbyć w końcu lutego 1896 r. w Wiedniu, ewentualnie należałoby przesłać memoryał Kołu polskiemu w Wiedniu, celem przedsięwzięcia spiesznej akcyi ochronnej.

3. Prosić centralny komitet Towarzystwa gospod., aby ze względu na nieustające pogarszanie się stosunków rolniczych, grożące zupełną ruiną rolnictwu w całym naszym kraju, opracował po dokładnem bezzwłocznem zbadaniu tych stosunków ostatniej doby, program agrarny, zastosowany do naszych warunków, i aby postarał się we właściwej drodze przedłożyć go Sejmowi i Kołu polskiemu w Wiedniu. Program agrarny ma być taki, by zdołał wytworzyć normalny a zdrowy rozwój rolnictwa dla dobra kraju, jak i państwa całego.

4. Ponieważ interesa agrarne w całej prawie monarchii austryackiej są zgodne i identyczne w wielu punktach, uprosić centralny komitet Towarzystwa gospod., aby swój program agrarny przynajmniej w punktach obchodzących wszystkie prowincye monarchii austryackiej, wysłał do wszystkich Towarzystw rolniczych prowincyi przedlitawskiah.

5. Prosić komitet centralny, aby zajął się pytaniem, o ile giełdy zbożowe i gry dyferencyjne interesom rolnictwa szkodzą i stosownie do wyniku badania u ciał ustawodawczych i władz odpowiednie poczynił kroki.

6. Zawiadomić inne oddziały galicyjskiego Towarzystwa gospodarczego o uchwalonych właśnie wnioskach oddziału lwowskiego z prośbą o poparcie ich w centralnym komitecie lub ewentualnie o wysłanie nowych a podobnych treścią i przedmiotem powyższym wnioskom.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 9 grudnia. Na dzisiejszy targ dowieziono 6292 wołów, w tej liczbie z Galicyi 1633. Płacono od 23 do 38 zł.

§ **Giełda zbożowa.** Wiedeń 9 grudnia. Pszenica jara 7·26, żyto jare 6·56.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 10 grudnia. (*Rada państwa*). W toku wczorajszej debaty jeneralnej nad budżetem przemawiało sześciu posłów. Z posłów ruskich zapisali się do głosu p. Wachnianin *pro*, a p. Romańczuk *contra*.

Młodoczech Stransky (contra) skarżył się na ucisk narodowościowy ludu czeskiego. Następnie rzekł mówca, że młodoczesi nigdy się nie pogodzą z namiestnikiem hr. Thunem i dopóki on pozostanie na swem stanowisku, dopóty o zgodzie nawet mowy nie ma. Być może, że prezes gabinetu hr. Badeni ma dobre zamiary względem Czechów, ale do czynów jeszcze bardzo daleko. Gdyby hr. Badeni był wiernym doradzcą korony, to nie mógłby Cesarzowi sprawić większej radości na jubileusz 50-letnich rządów, jak wrócić Mu naród czeski uszczęśliwiony przywróceniem mu prawa państwowego. W końcu oświadczył mówca, że jakkolwiek nastały cokolwiek lepsze stosunki, młodoczesi głosować będą przeciw budżetowi.

Konserwatysta ks. Treuinfels (pro) skarżył się na wzmaganie się niereligijności, która prowadzi do lekceważenia wszelkiej powagi. Mówca żąda, aby państwo postarało się o rozbudzenie silniejszego życia religijnego.

Antysemita p. Schlesinger (contra) atakował namiętnie Węgrów, przyczem używał wielce nieparlamentarnych wyrazów, jak n. p. „z taką bandą szalbierzy mamy ugodę zawierać?", albo „niepodobieństwem jest paktować z dzikiemi żydowsko-węgierskiemi kanaliami". Prezydent Chlumetzky wezwał go za te słowa do porządku, wyraził ubolewanie, iż tak brutalny ton wkrada się do obrad parlamentarnych i zapytał, do czego to doprowadzi, jeżeli reprezentanci ludu mowami swemi obniżać będą powagę Izby.

P. Demel (z lewicy niemieckiej) polemizował ostro z wywodami p. Schlesingera i rzekł, że ludy Austryi pragną spokoju, a nie troszczą się o to, kto będzie burmistrzem w Wiedniu, antysemici zaś przeszkadzają tylko pracy parlamentu dla dobra ogółu. W końcu oświadczył mówca, że uchwalenie budżetu jest koniecznością państwową. Tylko takiemu rządowi odmawia się budżetu, do którego nie ma się ufności. Lewica niemiecka nie żywi nieufności do rządu, a zatem głosować będzie za budżetem.

Słoweniec p. Gregorcic (contra) skarżył się na upośledzenie języka słoweńskiego, i wzywał rząd, aby uwzględnił słuszne życzenia ludności słoweńskiej.

P. Milewski (pro) podniósł z zadowolnieniem, że preliminarz obecny jest ósmym z rzędu, który zamyka się znaczną nadwyżką dochodów.

Następnie omawiał cały szereg kwestyi finansowych. Zaznaczył przedewszystkiem, że wydatki na armię ciężko uciskają ludność, a rozdział ich między obie połowy monarchii nie odpowiada ich warunkom ekonomicznym i gospodarczym. Obawia się także mówca, że ofiary, ponoszone dla obrony krajów, są niewystarczające, a reforma ich będzie wymagała nowych ofiar od rolnictwa i przemysłu. Co do podwyższenia płac urzędników — zdaniem mówcy — nie mogą posłowie polscy zajść za daleko, gdyż od roku 1873 pogorszyło się położenie nietylko urzędników, ale i rolników. Natomiast popiera mówca jak najgoręcej projekt podwyższenia pensyi wdowich i sierocych, żąda zniżenia podatku gruntowego, uskarża się na podwyższenie taryf kolejowych i domaga się wreszcie, ażeby przy odnowieniu ugody z Węgrami, stworzono dla obu połów monarchii jednakowe stosunki przewozowe i produkcyjne.

Na tem przerwano debatę.

Następne posiedzenie Izby odbędzie się dzisiaj.

Wiedeń 10 grudnia. Arcyksiężna wdowa Stefania przyjmowała wczoraj na audyencyi ks. kardynała Sembratowicza, a następnie ks. kardynała Hallera.

Na wczorajszy obiad dworski otrzymali zaproszenie oprócz tajnych radzców hr. Juliusza Falkenhayna, hr. Schoenborna, br. Lemayera, hr. Edwarda Palffy'ego i członków Izby panów ks. Hauswirtha i p. Lobmayera, także posłowie do Rady państwa: Hallwich, Kuebek, Barwiński, Bareuther, Burgstaller, Dzieduszycki, Dipauli, Haase, Herold, Kaizl, Kljun, Menger, Piniński, Promber, Szczepanowski i Suess.

U ks. kardynała Gruschy odbył się wczoraj po południu obiad, na którym byli ks. kardynałowie Sembratowicz i Haller, nuncyusz ks. Agliardi i wielu innych dostojników kościelnych.

Rzym 10 grudnia. Jenerał Baratieri doniósł tu telegraficznie, że znajdujący się w Ambalagi oddział Toselliego, składający się z pięciu kompanii, napadnięty i osaczony został przez całą armię Szoańczyków. Sam Baratieri znajduje się w drodze do Adigratu. Prawdopodobnie oddział Toselliego został w pień wycięty.

Depeszę tę Baratieriego odczytał minister wojny na wczorajszem posiedzeniu parlamentu i oświadczył, że rząd w odpowiedzi na nią wyraził Baratieremu ponownie swe zaufanie i wezwał go, aby żądał wszystkiego, co tylko uważa za potrzebne dla dalszych operacyi wojennych. Wszystkie pozycye włoskie są zabezpieczone, a jakkolwiek wypadek ten jest bardzo bolesny, ale da się jeszcze naprawić, zwłaszcza, że nieprzyjaciel nie obsadził ani jednego cala włoskich posiadłości. Oświadczenie to ministra przyjęła większość izby oklaskami, tylko skrajna lewica hałasowała.

Tryest 10 grudnia. Parowiec austryackiego Lloyda „Argo" zetknął się wczoraj w porcie konstantyn politańskim z angielskim parowcem „Manningtry". Angielski parowiec został mocno uszkodzony.

Konstantynopol 10 grudnia. Said basza powrócił wczoraj wieczorem dobrowolnie do swego mieszkania.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 9 grudnia. W. Cywińska z Ossowiec. B. Raciborska z Dyjowa. A. hr. Męciński z Dukli. J. Kellermann z Kańczugi. J. Brandys z Wielkich dróg. A. hr. Ostrowski z Warszawy. St Zaliwski z Dębówki. F. Kalinowski z Polski. L Stietel z Krosna.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

†

Michał Rozwadowski-Doliniański

syn

Bolesława i ś. p. Jadwigi z Żarskich Rozwadowskich

uczeń VII klasy gimnazyum Zakładu OO. Jezuitów w Chyrowie

po długich i ciężkich cierpieniach, zasnął w Panu, opatrzony św. Sakramentami w 17 wiośnie swego życia dnia 9 grudnia b. r., o godzinie 8-mej rano

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we środę dnia 11 grudnia b. r., o godzinie 3 popołudniu z domu pod l. 7, przy ul. Głowińskiego na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego, na który to obrzęd w głębokim żalu pogrążeni: ojciec, przybrana matka i rodzeństwo zmarłego, krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcian zapraszają.

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy zmarłego odprawionem zostanie we czwartek dnia 12 grudnia b. r., o godzinie 9 tej przedpołudniem w kościele OO. Jezuitów we Lwowie.

Lwów dnia 9 grudnia 1895.

Lwów dnia 10 grudnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 217·— do 221·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 290.— do 295·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 415.— do —.— Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—, Tow. budowy wagonów w Sanoku 250 — do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc prem 109 50 do 110 20 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.— 100·70 Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat 100·20 do 101·90 Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97·50 do 98·20 Tow. kred. zl. ziem. 4 proc. (I emisya) 97 50 do 98·20 4 proc. los w 41 i pół latach 97 50 do 98.20 4 proc. los. w 56 lat 97 50 do 98·20.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97·10 do 97·80 Bukowinskiego fund. propin. 5 proc. 100 25 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102 — do 102.70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 i pół proc. 100.— do 100.70, 4 proc. z r. 1891 96 70 do 97 40. 4 proc. po —·— koron z roku 1893 96 70 do 97.40

Monety. Dukat cesarski 5·68 do 5.78, Napoleondor 9 58 do 9.68, Półimperyał 9.70 do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.29 do 1.30 100 marek niemieckich 59.20 do —·—.

Wiedeń 9 grudnia. Notowania wieczorne. Kredyty 374·00, węgierskie kredyty 436 50, anglobank 166 00, bankverein 147·50, unionbank 312.50, länderbank 245 50, staatsbahny 365.50, lombardy 100.—, albethale 275.50, akcye tytoniowe 199.00, rima 254.50, alpiny 84.75, renta majowa 100.35, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 53.00, węg. renta koronna 98.80, marki 59.55, ruble 129.75

RUCH POCIĄGOW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1895 (czas środk.-europejski)

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·00	9·06	9.00	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia)	1·22	8·40	5·10	7·00	9·06	8·00	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów od 1 czerwca do 30 września	—	—				9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25 czerwca do 15 września)	5·10	—					
Z Muszyny Krynicy i Mazany d. przez Tarnów	—	—			9·06		
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22					
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·00			
Z Rawy przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06		
Z Mezö-Laborcz, Pesztu, Miskolcza przez Przemyśl	—	—				9·00	
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—			—	
Z N. Zagórza p. Przem	—	1·22				9·00	
Z Chyrowa p. Przemyśl	—	1·22		7·00		9·00	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa, od 10go lipca do 31-go sierpnia				—	—	1·42	
Ze Skolego i Stryja	—			12·05	8·10	1·42	9·1
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—			12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass	9·50			—			
Z Suczawy, Czortkowa, Woron., Kałusza, Słob. rung., Bukaresztu i Jass	—			1.32			
Z Suczawy, Radowiec, Berh. i Czudyna (każd. poniedziałku), Sopowa	—			6·17			
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—			7·37			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8·00	4·40		
Z Bełzca	—			—	4·40		
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·09	9·44		8·02	4·33		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	2·25	10·—		8·25	5·00		
Z Brzuchowic od 12 maja do 10 września						8·25	
Z Zimnej wody co święta i niedzieli aż do odw.						8·15	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·00	4·55	10·25	6·45	
Warszawy			11·00	4·55	—	6·45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów tylko od 1-go czerwca do 30 września						6·45	
Musz.-Kr przez Tarnów	8.40		11·00	4·55			
Chabówki przez Tarnów			11·00				
Musz. Kr. przez Rzeszów			11·00				
Chabówki przez Rzeszów			11·00		10·25		
Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·00	4·55			
Rawy r. przez Jarosław		2·50	—	4.55			
Mezö-Laborcz (Pesztu, Misk.) przez Przemyśl				4·55	6·45		
N. Zagórza przez Przem.				4·55	10·25	6·45	
Chabówki prz. Przemyśl				—	10·25		
Chyrowa przez Przemyśl		2·50		4·55	10·25	6·45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu				5·25	7·38		
Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia				—	9·33		
Skolego i Stryja				5·25	9·33	8·00	7·38
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj				—	9·33	7·38	
Chyrowa przez Stryj				5·25	—	—	
Suczawy, Jass, Bukaresztu Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga							
Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhomethu co poniedz., Radowiec	6·15						
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpol.					10·35		
Suczawy Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec					2·40		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską					10·30		
Bełzca				9·15	7·10		
Podw. i Brodów z Podz.				9·15	—		
Podw i Brodów z gł. dw.	—	2·10	6 00	—	10·14	10·44	
Brzuchowic od 12/5—10 września w dni powsz.	—	1·56	5·46	—	9.50	10·20	
Brzuchowic od 12/5—10/9 w niedzielę i święta						3·20	
Zimn. wody od 12/5 - 10/9						2·26 3·45	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

52)

MAFFIA

POWIEŚĆ

przez

G. Le Faure'a

(Tłumaczenie baronowej Zofii Hartinghowej).

(Ciąg dalszy).

Hutnik także stał nieruchomy, z łokciami na stole, z brodą opartą na pięściach, zaciśniętych konwulsyjnie, z krzaczastemi brwiami ściągniętemi ponuro, z ustami skurczonemi gorzkim jakimś uśmiechem, z oczyma błędnie utkwionemi w gęste kłęby szarego dymu mroczącego izbę, a na twarzy jego posiniałej nagle, znać było jakby odbicie widziadeł ducha, które, niby upiory, powstałe z grobu, przychodziły dręczyć go zmorą przeszłości.

Naraz jednak oprzytomniawszy, zerwał się i szepnął:

— Muszę rozmówić się z tym człowiekiem.

Schylił się, z niewysłowioną ostrożnością podniósł z ziemi ciało Jauneta i dłoń przyłożył do jego piersi. Serce biło bardzo słabo, ale regularnie. Hutnik odetchnął.

— Żyje! — rzekł sam do siebie.

Rzuciwszy na kontuar parę sztuk drobnej monety, wziął w ramiona swoją ofiarę i wyszedł z zakopconej, dymnej izby, niezaczepiany przez nikogo.

Jeden tylko człowiek, który pił przy sąsiednim stole, nieznacznie śledził zdala jego ruchy, a gdy Hutnik przekroczył próg karczmy, nie domyślał się, że w ślad za sobą prowadzi ciekawego kompana.

Wydostawszy się na dwór, niosąc Jauneta na ręku, jak dziecko, zaczął biedz żywo, kierując się po labiryncie splątanych, wązkich uliczek przedmieścia, jak ktoś dobrze obeznany z tą dzielnicą miasta. A przez cały czas jedna trwoga tylko kołatała mu do piersi, aby ten, którego niósł tak troskliwie, nie wyzionął ducha w drodze.

Targany niepokojem, zapomniał zgoła o miss Smither i jej liście, na który miał czekać w oberży „Sangre di Christo"; biegł tylko, biegł bez opamiętania, ile mu sił starczyło, aby zdążyć jeszcze w porę ocucić i przywołać do życia swoją ofiarę.

Zostawił za sobą brudne i cuchnące przedmieście i wkroczył na gościniec, wysłany po obu stronach polami, a wiodący wprost do rzeki. Gdy zbliżył się do sitowia, gęsto zarastającego brzegi Missisipi, cały oblany był potem, pierś jego dyszała ciężko, a przed oczyma rozigrała się mgła, jakby był bliskim omdlenia. Ale w człowieku tym tkwiła taka niespożyta energia, że nawet fizyczne zmęczenie potrafił opanować żelazną wolą.

Wszedł do czółna i rozciągnąwszy na spodzie Jauneta, głowę jego i ramiona oparł na swoich kolanach, sam zaś schwycił za wiosła i skierował się na sam środek rzeki. Prąd w tem miejscu był nadzwyczaj wartki i rwący, ale Hutnik wiosłował z wprawą i siłą, o którą nikt by go nie był posądził przed chwilą, widząc go tak wyczerpanym.

Od czasu do czasu puszczał wiosło, aby przyłożyć rękę do piersi policyanta, i potem ze zdwojonym pośpiechem płynął dalej z oczyma nieustannie utkwionemi w ciemną linię horyzontu, zdającą się w połowie przecinać rzekę.

Tak w niespełna pół godziny dotarli do pierwszych drzew lasu.

Hutnik zapalił latarkę, umieścił ją na przodzie czółna i wpłynął w mroczne i bagniste kanały, podmywające las.

— Czy to ty, ojcze? — spytał głos jakiś z góry.

— Ja — odparł Hutnik, przywiązując łódkę do żelaznego łańcucha, przyczepionego do jednego z pni drzewa, stanowiącego podstawę jego szałasu.

Dziewczyna wydała stłumiony okrzyk, widząc go wychodzącego z łochu z Jaunetem w ramionach.

— Prędzej — rozkazał krótko. — Przystaw wodę do ognia.

Wszedł do chaty i złożył rannego na tapczanie.

— A teraz idź spocząć — rzekł do córki — i staraj się zasnąć prędko.

Dziewczyna nic nie odrzekła na to. Przyzwyczajona była do wybuchów fantastycznego humoru ojca i wiedziała, że najlepiej milczeć, kiedy był zgnębiony lub zafrasowany. Zbliżyła się więc cicho do niego, podała mu białe czoło, którego on dotknął roztargnionemi ustami, i znikła w swojej komorze, zamykając drzwi.

Woda zaczynała kipieć w kociołku. Hutnik nalał wrzątku do miseczki, zmieszał ze spirytusem i umaczawszy w tem chustkę, przyłożył kompres na czoło rannego. Potem czystą wódką zaczął mu silnie rozcierać twarz. Lecz ani kompres, ani rozcieranie nie wywarły żadnego skutku.

Wtedy Hutnik ostrzem noża rozchylił zaciśnięte zęby Jauneta i wcisnął między nie szyjkę manierki z wódką.

Energiczny ten środek wywołał prawie natychmiastowy skutek. Twarz rannego skurczyła się, jakby z bólu, potem otrzeźwiony policyant wyprostował się nagle na siedzeniu i na chybił trafił palnął przed siebie pięścią, która trafiła w pierś gospodarza.

— Milion djabłów! — krzyknął rozzłoszczony — palisz mi wnętrzności!

Hutnik był tak uradowany rezultatem swoich zabiegów, że nie zwrócił uwagi na wybuch gniewu swej ofiary.

— A co? — zapytał. — Lepiej teraz?

Jaunet wykrzywiał się straszliwie.

— Wody! — wyjąkał — wody... prędzej!

Hutnik podał mu gliniany dzban, który agent pochwycił oburącz i zaczął pić chciwie.

— Do stu piorunów! — zawołał, gdy ugasił pragnienie — cóżeś mi pan dał połknąć?

— Zwykłe whisky — odparł Hutnik.

Jaunet roześmiał się.

— Ot, co to jest być przyzwyczajonym do napitków paryskich! Jak tylko człowiek przełknie coś nie podprawianego, zaraz mąci mu się w głowie.

Popatrzył uważnie na swego przeciwnika bez zawiści.

— Nie przymawiając, masz pan tęgą pięść — rzekł.

I podniósł rękę do czoła, w którem ból zdawał się czuć dotkliwie.

— Teraz — odezwał się Hutnik — możemy pogadać.

— I owszem. Ale radbym wiedzieć, gdzie jestem? — odparł raniony, rozglądając się z ciekawością po izbie.

— Jesteś pan u mnie — oznajmił Hutnik.

— Wiesz pan — rzekł agent — że kapitalną myśl miałeś, płatając mi łeb w ten sposób.

— Dlaczego?

Bo inaczej nie rozmawialibyśmy z sobą w tej chwili, a im więcej na pana patrzę, tem bardziej jestem przekonany, że konwersacya nasza będzie obustronnie bardzo interesującą.

Hutnik drgnął i spochmurniał nagle, a dłoń jego nerwowo targać zaczęła wąsy.

— Ale przedewszystkiem — ciągnął dalej Jaunet — czy nie byłoby niedyskretnem zapytać kochanego pana, dlaczego urządziłeś mnie w ten sposób?

— Dlatego, że śledziłeś mnie od wyjścia z domu, w którym mnie spotkałeś.

Jaunet zaczął się śmiać i nic nie odrzekł na to.

— A teraz pytanie za pytanie — rzekł Hutnik — dlaczego ty śledziłeś mnie?

— Boś pan wychodził z domu pań Smither.

— Jakto? — znasz je pan? — zawołał.

— I pan także, jak widzę.

Groźny błysk zamigotał w czarnej źrenicy Hutnika.

— Tak, ale nie utrzymuję z niemi stosunków w tym celu, co pan.

— Bardzo prawdopodobnie, panie Maffisto.

Twarz Hutnika wyraziła zdumienie bez granic.

— Jak powiedziałeś?

— Powiedziałem: Maffisto. — No, no, nie zapieraj się pan — dodał po chwili z przebiegłym uśmiechem. — Byłaby to daremna praca.

— Tam do licha! — zaklął Hutnik — jak na człowieka, który sam nim jest, źle umiesz rozpoznawać swoich.

Jaunet, mimo dotkliwego bólu, parsknął śmiechem.

— Ha! ha... a to paradne!... To mi się podoba!... No, podaj rękę, stary, bo jeżeli jesteś takim Maffistą, jak ja, można cię jeszcze zaliczyć do rzędu uczciwych ludzi.

Hutnik, zbity z tropu, wpatrywał się w niego z zadziwieniem.

— Więc nie należysz do bandy Luiggiego? — zapytał, nie dowierzając.

Jaunet zaśmiał się jeszcze głośniej, lecz naraz zaklął, bo wydało mu się, że mu rozpalonem żelazem świdrują w głowie.

— Niech cię djabli wezmą... a to masz pięść!...

— No... trzebaż nam się raz porozumieć — naglił Hutnik.

— Przecież po to tylko tu jestem.

— Czy możesz mi powiedzieć, dla czego śledziłeś mnie? Bo tak było... — dodał groźnie. — Ani się waż zaprzeczać.

— Ależ ani mi w głowie zaprzeczać — rzekł Jaunet. — Tak, śledziłem cię, bom się chciał upewnić o jednej rzeczy.

— A mianowicie?...

— Ot, w czem rzecz. Kiedyś pan wychodził z hotelu pań Smitherowych, zdawało mi się, że cię poznałem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny, Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.